SOLIDNY PARTNER W ŻYCIU I INTERESACH

BANK POLSKA KASA OPIEKI S A
GRUPA PEKAO S A

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

Rok VIII, nr 19 (200) Wilno, 1-15 października 1997 cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

LOT

Dogodne połączenia z Wilna przez Warszawę do:
Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu
Wilno, tel. 26-08-19

W numerze:

200 numerów „Z.W." 1 2
Nasza galeria 2
Wymiana transgraniczna 3
Mickiewicz i Białoruś 4
Pod znakiem Orientu 5
Emigracja litewska 6
Śladami Piłsudskiego 7
O twórczości H.Mażula 8
Ponadto — na różnych stronach — wypowiedzi o dwutygodniku

Z tygodnia na tydzień

❖ 23 września podczas posiedzenia Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku przemawiał Algirdas Saudargas, minister spraw zagranicznych Litwy. Poddał on krytyce koncepcję obronną Rosji, przedstawioną przez szefa rosyjskiego MSZ — Jewgenija Primakowa. Przy tym zaakcentował, że bezpieczeństwo krajów bałtyckich może zapewnić tylko NATO.

❖ Na zakończenie kadencji dyplomatycznej Algirdas Brazauskas odznaczył Orderem Giedymina 5 stopnia Wojciecha Wróblewskiego, radcę ambasady RP, dyrektora Instytutu Polskiego w Wilnie.

❖ Podczas posiedzenia Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy 22 września w Strazburgu stwierdzono, że na Litwie całkowicie są przestrzegane prawa człowieka i mniejszości narodowych. Eksperci RE ponad dwa lata obserwowali sytuację po tym, gdy rumuński parlamentarzysta Gheorge Frunda zasygnalizował niektóre problemy w tym zakresie.

❖ 22 września Algirdas Brazauskas obchodził swe 65 urodziny. Nie zdradził jednak dotychczas tajemnicy, czy będzie kandydował w zbliżających się wyborach prezydenckich.

❖ Na podstawie decyzji Departamentu Stanu USA z tego kraju zostanie deportowany jeszcze jeden obywatel pochodzenia litewskiego za zbrodnie podczas ostatniej wojny. Jest nim 77–letni Juozas Naujalis, uczestnik zagłady ludności żydowskiej na terenie obecnej Białorusi.

❖ Pomimo że sąd dzielnicowy m. Wilna podjął decyzję o bezprawnym zwolnieniu Vytautasa Kvetkauskasa ze stanowiska generalnego dyrektora Narodowego Radio i Telewizji, Rada RTV odmówiła wykonania tej decyzji. Konflikt, który ma też zabarwienie polityczne, nadal trwa.

❖ Komisja Etyki Sejmu Litwy omówiła zachowanie posła Jana Gabriela Mincewicza w Senacie RP. Stwierdzono, że sprawy mniejszości narodowych, jak i wszystkie inne, należy załatwiać we własnych, a nie zagranicznych, instytucjach państwowych.

❖ Albinas Vysockas, lider socjalistów Litwy, przyznał się, że w latach 1972–74 współpracował z KGB.

❖ Od kilku miesięcy grupa filmowa Litewskiej Telewizji Narodowej realizowała film dokumentalny pt. „Kandydat", którego głównym bohaterem miał być Vytautas Landsbergis. Przewodniczący Sejmu zabronił dalszego kręcenia filmu.

❖ Wkrótce w Wilnie rozpocznie swą działalność oddział polskiego Kredyt Banku S.A. Jest to pierwszy i jak dotąd jedyny bank zagraniczny, który na terenie Litwy ma prawo prowadzić operacje finansowe.

❖ Na IV Międzynarodowych Targach w Kownie swą produkcję przedstawiło blisko 160 firm z Polski. Jak i w latach poprzednich, organizatorem imprezy była Polsko–Litewska Izba Gospodarcza z Suwałk.

❖ 2–4 października w Solecznikach po raz pierwszy odbędą się Łomżyńskie Targi Konsumpcyjne.

❖ W Wilnie gościła słynna hiszpańska śpiewaczka Mintserrat Caballe. Ceny biletów na koncert w Litewskiej Filharmonii Narodowej wahały się od 100 do 1000 Lt (25–250 USD).

❖ W wileńskim kinie „Skalvija" i Domu Otwartej Litwy (Fundacji Sorossa) przy ul. Świętojańskiej miała miejsce retrospektywa filmów Krzysztofa Kieślowskiego.

❖ 26–27 września w Wilnie przebiegały Dni Młodzieży Krakowa. Wśród organizatorów imprezy — Wileńska Szkoła Średnia im. Jana Pawła II.

❖ Wypróbowano nowy most przez Wilię, który połączy Antokol z wileńską dzielnicą Żyrmuny. Dla samochodów zostanie udostępniony już w październiku br.

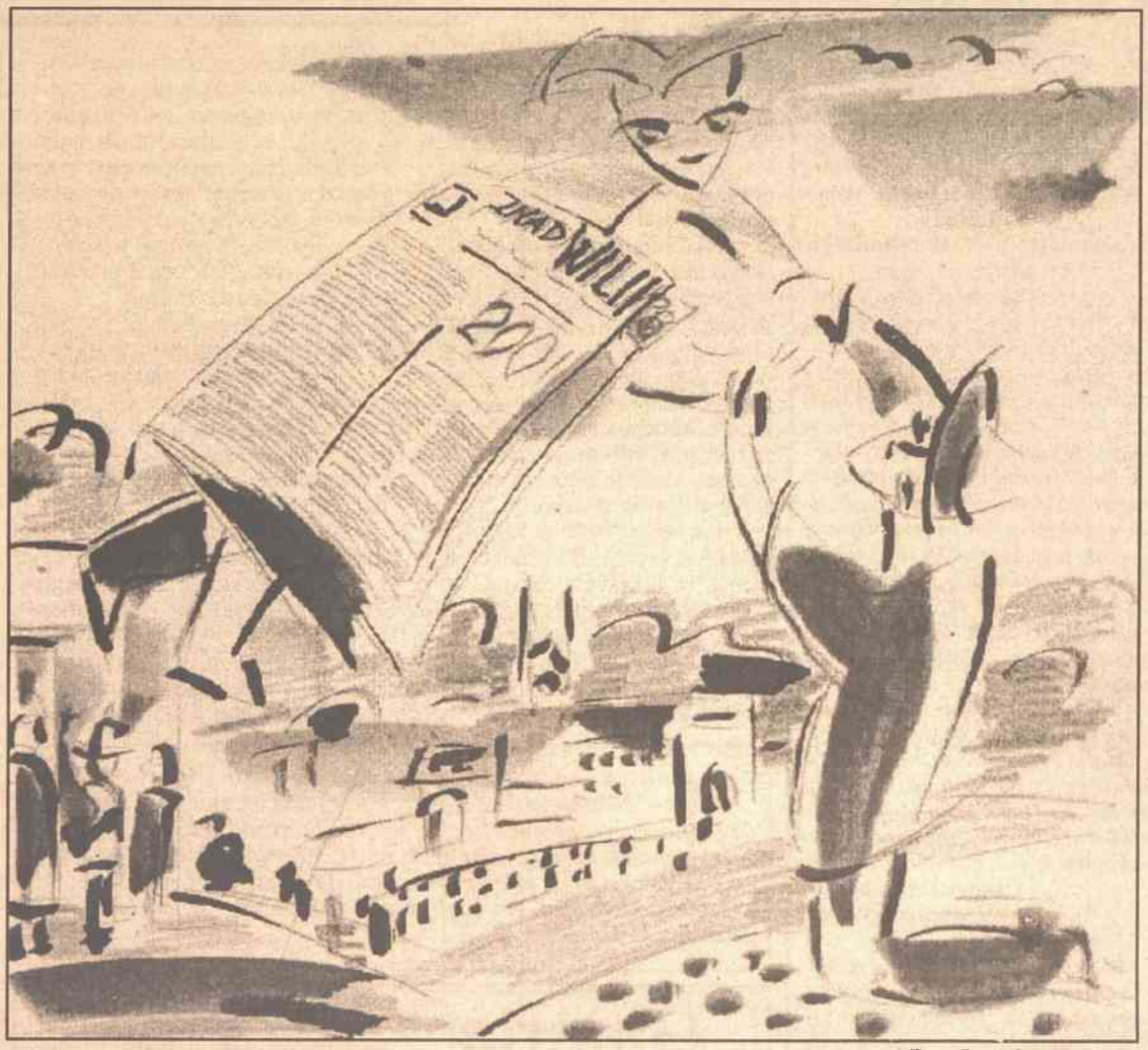

Rys. Jarosław Rokicki

200 numerów dwutygodnika

NASZ ŚWIADOMY WYBÓR

Siedzę nad czystą kartką papieru, świadom, iż kolejny numer dwutygodnika jest szczególny — i zastanawiam się, o czym to napisać. Czy o tym, jak i dlaczego w artykule wstępnym pierwszego numeru „wypadło" moje nazwisko, czy o tym — jak jako jedyne wtedy czasopismo polskie o takim programie — dostawaliśmy w okresie wolnościowego przesilenia ciężkie baty, również od swoich? A może o tym, jak pojechały czołgi i raptem pomniejszył się skład redakcji, i choć zablokowano papier, zamknięto drukarnię, to gazeta jednak wyszła? Pełna czerni, jak nigdy dotąd, ze zdjęciami ofiar stycznia 1991, relacjami naocznych świadków tragicznych wydarzeń... A może o wspaniałych ludziach, którzy ją tworzyli i wspierali, czy też o tych, którzy zwalczali ją?

Wertuję roczniki „Znad Wilii". Jakże często powtarzają się słowa: niepodległość, demokracja. Apele, polemiki, felietony, karykatury, z wodzami rewolucji, Kremlem, „niepodzielnym" ZSRR. Ileż dostarczały one powodów do szykan i pogróżek ze strony aparatczyków rozpadającego się systemu, gorliwych jego obrońców. Przeglądam artykuły, a obok mam tytuły innych pism — żeby przypomnieć sobie „kontekst", w jakim funkcjonowaliśmy. To dopiero zadanie dla badaczy!

To paradoks, ale ten najnowszy okres, obejmujący koniec lat 80. i trwający dotychczas, jest... najbardziej powikłany, mimo wielości mediów. A może właśnie dlatego. Napłodziło się nam legend, bohaterskich życiorysów, ambicji bez pokrycia!

Magiczne słowo: niepodległość. Niczym za skinięciem czarodziejskiej różdżki przeskoczyliśmy całe etapy rozwoju społecznego i od razu trafiliśmy do kapitalizmu. Sejm uchwalił mechanizmy demokracji, wolny rynek wszystkich uczynił równymi. Owczy pęd do władzy (inwestycja, nie wymagająca jeszcze umiejętności) sprawił, iż niektórzy nasi dawni bohaterowie felietonów, jeśli nie zasiadają w Sejmie, to przewodniczą wielu organizacjom. Dziś, jak i wtedy „mają rację".

Czasy rzeczywiście przeżyliśmy niezwykłe. Obok braterskiego porywu, zrodzonego z marzeń naszych rodziców i dziadów, wypłynęło sporo piany, chwiejne postawy sprzyjały zagubieniu się, by z odzyskaniem niepodległości w zapomnienie zapadły „wszystkie nasze sprawy".

Cel czasopisma był klarowny: powstało ono po to, by przedstawić opcję Polaków, którzy byli zdecydowanie za poparciem niepodległości litewskiej, którzy zdawali sobie sprawę — z kim, dokąd i po co taki program realizują; jak też z konsekwencji, co ich czeka w wypadku niepowodzenia. To był świadomy wybór. Stąd też status pisma — prywatny — polskie organizacje społeczne szukały możliwości działania „w duchu pierestrojki". Zresztą nie można było je narażać.

Jakich tylko pomysłów wtedy nie było — od tworzenia Polskiej Republiki Sowieckiej w granicach ZSRR (z terenów Drugiej Rzeczypospolitej, to jest d. kresów wschodnich!), po odpowiedź nacjonalizmem polskim na nacjonalizm litewski, zaś nad wrzeniem społecznym zalegała gruba warstwa obojętności i wyczekiwań. Czy dziś do pomyślenia fakt, iż większość naszych reprezentantów, posłów–Polaków, w historycznym momencie mogła tak „się popisać", że się wstrzymała od głosu w sprawie niepodległości?

To wielkie szczęście, że mając własną gazetę mogliśmy przedstawić punkt widzenia tej części społeczeństwa polskiego, którym przyświecało hasło: „Za naszą i waszą wolność". Że mogliśmy jednoczyć rodaków do dialogu z Litwinami, broń Boże, nie zapominając o problemach, zakłamaniu historycznym, ale też tworząc kronikę godnej obecności Polaka w nowych realiach na ziemi swych przodków. Podporą stały się pozytywne przykłady w naszych wspólnych dziejach, zaś elementem rozmowy — nie tyle krzywdy, co argumenty, dlaczego byliśmy i możemy być razem.

Dokończenie na str. 2

O Narębskim raz jeszcze

Dziękuję za relację z uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej, poświęconej prof. Stefanowi Narębskiemu („Z.W.", 17/97). W artykule jednak jest pewna nieścisłość, a mianowicie — wspomniany Komitet Ochrony Pamiątek Polskich i Cmentarzy działa nie w Warszawie, a w Wilnie, w ramach Fundacji im. Józefa Montwiłła. Proszę o zamieszczenie tego sprostowania.

Henryk Sosnowski
prezes Fundacji Kultury Polskiej im. J.Montwiłła, Wilno

Wspominając prof. Horodniczego

Jestem wdzięczna za tak szybkie i życzliwe załatwienie mojej prośby. Artykuł prof. Horodniczego („Znad Wilii") jest dla mnie istotnie ważny, bo potwierdza, że prace rozpoczęte przez mego Ojca na USB były następnie kontynuowane w Wilnie na litewskim uniwersytecie.

Prof. Horodniczy był niezwykle prawym Człowiekiem i bezpośrednio współpracował z moim Ojcem, w czasie jego krótkiego, przerwanego wojennym losem, pobytu w Wilnie. Okazywał bardzo wiele życzliwości naszej rodzinie. Po wojnie korespondował z Ojcem, aż do Jego śmierci.

Wilno jest moim miastem rodzinnym z wyboru, bo urodziłam się w Warszawie, ale bardzo ważne lata dorastania spędziłam właśnie tu. A jak Pan Redaktor też pewno wie, to miasto niezwykłe przywiązuje nawet przybyszy.

Danuta Frąckowiak
Poznań, Polska

Polacy i Litwini na Węgrzech

Otrzymaliśmy pocztą wasz dwutygodnik, za co jesteśmy wdzięczni. Żona ciągle obiecuje napisać do „Znad Wilii" o swojej drodze z Wilna przez Gdańsk do Budapesztu. Tu, w Budapeszcie i na Węgrzech, mieszka dużo Polaków. Polacy, to jedna z jedenastu mniejszości narodowych Węgier, mają swój samorząd, szkoły, Stowarzyszenie im. Bema, wydają miesięcznik. Jednak jeszcze nie spotkałem żadnego Polaka z Wilna (Litwy) — oczywiście, oprócz mojej żony. Jest także Stowarzyszenie im. Stefana Batorego. Odnalazłem Litwinów mieszkających na Węgrzech (mieszane małżeństwa), tu mieszka m.in. słynny fotografik litewski Paulius Normantas, nasz bliski znajomy.

Z poważaniem

Dabi Istvan
Tapiobicske, Węgry

„Znad Wilii" przedstawia obiektywny obraz obecnej Litwy, przypominając jednocześnie specyficzny urok dawnego Wilna i nigdy nie odbiera wiary w nadejście czasów prawdziwej przyjaźni i zrozumienia wśród wszystkich mieszkańców. Sama jestem ze Święcian, gdzie mój Ojciec — Władysław Luro — był dyrektorem Gimnazjum (aresztowany w 1939 i dalszy los Jego jest nieznany). Ja z Matką i siostrą byłam wywieziona na Syberię. Przez Persję, Palestynę, Irak i Włochy dotarłam do Anglii. Mogę jeszcze dodać, że mam pamiętniki z Syberii pisane w szkolnym zeszycie. A w Wilnie chodziłam do szkoły powszechnej im. św. Krzysztofa przy ul. Inflandzkiej (Zwierzyniec). Tutaj w Anglii, po wielu różnych zajęciach, ostatnich kilkanaście lat pracowałam w Polskiej Sekcji BBC.

Łączę wiele serdecznych pozdrowień

Waleria Sawicka
Londyn, Wielka Brytania

200 numerów dwutygodnika

NASZ ŚWIADOMY WYBÓR

(początek na str. 1)

Ze zdobyciem niepodległości rozpoczął się okres budowania i ugruntowania demokracji. Na tym etapie dać nic ona nie może, prócz szansy stworzenia społeczeństwa obywatelskiego, prócz wypracowania mechanizmów, pozwalających istniejące krzywdy naprawiać. Ale nikt tego nie zrobi prócz nas! Dziś siły polityczne Polaków litewskich przypominają dwa bieguny. Pierwszy — „superpatriotów", „prawdziwych Polaków" — radykalny i nie przejednany, pełen kompleksów zaszłości, drugi — nazwijmy go umownie — „europejczyków" — kosmopolityczny i ślepy na problemy. Obydwoma kierują względy doraźne, chęć dominacji, by swym rodakom „wyznaczać role", decydować, kto ma zasiadać w parlamencie, prze- wodniczyć urzędom i organizacjom, a komu wystarczy praca na roli.

Dwa bieguny, a pośrodku — długo nic. A tu przecież odbudowująca swe szeregi inteligencja polska lokuje swe nadzieje, to tu mieszczą się wartości uniwersalne i nasze „małe ojczyzny", tu talenty Polaków przekraczają granice narodowości. Tu ponad lub przed podziałami wyznaczamy miejsce swej pracy. Jak niegdyś to czynili pozytywiści.

Chcemy razem uczyć się godnego trwania, konkurencyjności w dobrych uczynkach. Chcemy przyczynić się do tworzenia polskich elit, doczekać się czasów, gdy nie wstyd nam będzie za ludzi na świeczniku. Dziś znaczna część spośród nich nie potrafi poprawnie sformułować po polsku zdania (często i po litewsku też), że już nie wspomnę o znajomości historii czy ojczystej kultury. „Kwiat" naszego społeczeństwa może i potrafi piękniej zakwitnąć.

Takie myśli przychodzą, przeglądając dotychczasowy dorobek „Znad Wilii", patrząc na charakterystyczne dobie przemian pomieszanie w „hierarchii wartości". Niczego, oczywiście, nie ujmując wielu pięknym i potrzebnym inicjatywom, zauważalnej obecności w wielu sferach ludzi młodych. Na pismo jednak patrzę poprzez pryzmat spraw do załatwienia, zaś przy okazji „dwusetki", również na drogę, przebytą w ciągu ośmiu lat, przez pryzmat walki o jego utrzymanie.

Czy dwutygodnik „Znad Wilii" sprostał swym zadaniom?

Myślę, że tak. Jako redaktor wszystkich 200 numerów i dziś podpisuję się pod nimi. Merytorycznie niczego nie chciałbym zmieniać bądź przemilczać — w działalności programowej.

Dotyczy to nie tylko materiału politycznego, ale i historycznego, socjologicznego, literackiego. Z pismem współpracowali dobrzy dziennikarze, blasku dodawały publikacje wybitnych autorów z Polski i z zagranicy, wywiady z nietuzinkowymi osobowościami.

Można też poszczycić się kadrą „własnego chowu" — ludzie, związani z redakcją przed laty, działają dziś w wielu sferach, mają własne biznesy. Skromna, bezpretensjonalna nazwa „Znad Wilii", o którą stoczyłem boje podczas pierwszego spotkania organizacyjnego, jest znana z oddzielnie działającego Radia oraz wielu innych inicjatyw, takich swych ogniw, jak Galeria i Klub jej przyjaciół, Polskie Studio Dokumentalistyki Filmowej.

Pamiętam, jak się obrażali niektórzy działacze, kiedy mówiono i pisano o „zjawisku", bądź „środowisku" „Znad Wilii". A przecież coś takiego było i jest. W postaci odpowiedniego myślenia, chęci i umiejętności działania, postrzegania konkretu i stawiania coraz wyżej poprzeczki.

Odczuwam, jak w tym miejscu, nie wytrzymują moi oponenci — i wykrzykną: „Wielka to sprawa wydawać tak cienką gazetę, w której w dodatku można znaleźć błędy korektorskie!" Albo: „Komu potrzeba dzisiaj tyle historii?"

Pewien pijany działacz niedawno podczas przyjęcia w szerszym gronie zadał „dowcipniejsze" pytanie, a mianowicie, czy w ogóle dziś coś takiego ma rację bytu, szczególnie, gdy idzie o poezję. Odpowiedziałem — nic na siłę, robimy czasopismo nie dla wszystkich. My nie zajmujemy się propagandą na rzecz jednej opcji, ani też organizowaniem „masówek". Robimy gazetę między innymi i po to, żeby kolejne pokolenia naszych polityków i działaczy było wzorem nie tylko uporu w dążeniu do władzy, ale i pewnego ilorazu inteligencji.

Powracam do „Znad Wilii". Razem ze wszystkimi przemianami w społeczeństwie zmienia się również i kształt czasopisma. Wbrew wielu różnym „przepowiedniom", pismo przetrwało — przy najmniejszym składzie redakcyjnym w tym mieście braku odpowiedniego zaplecza technicznego i o nakładach... porównywalnych do innych tytułów polskich na Litwie. Dwutygodnik ma swego, choć często niezbyt zamożnego odbiorcę. Sukcesem jest, że zagadnienia, które porusza, wychodzą poza granice Litwy, znane są w Polsce i innych krajach. Że po nie sięga coraz młodszy, zawiedziony zalewem bełkotu Czytelnik.

Młody jest i skład redakcyjny — absolwent historii i absolwentka polonistyki dają niezłe prognozy na przyszłość, potrafią „dogadać się" z reprezentującym inne pokolenie naczelnym, skupionym wokół pisma gronem autorów. Planujemy wiele nowego. Szukamy możliwości pismo „pogrubić", ale żeby to nastąpiło, musimy mieć lepsze zaplecze techniczne — własne komputery, inny sprzęt, oczywiście odpowiednie środki. Liczymy na szerszą współpracę z wieloma placówkami, a przedstawimy swoje pomysły w postaci odpowiednich projektów.

Z okazji jubileuszu chciałbym podziękować wszystkim Sympatykom naszej działalności oraz zapewnić: będziemy „trzymać się" obszarów wokół rzeki, którą mamy w tytule. Pozostanie też i nadtytuł, który zamieściliśmy w tamtych czasach zamiast wszechobecnego dla prasy w ZSRR „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!" — z przekory i przekonania. Mickiewiczowskie słowa „Litwo, ojczyzno moja" określają nasze miejsce i stosunek do tego kraju.

Romuald Mieczkowski

Vytautas Landsbergis, przewodniczący Sejmu Litwy:

Sądzę, że takie pismo społeczności polskiej na Litwie jest potrzebne. Można przewidzieć, że jeszcze bardziej będzie potrzebne w przyszłości. Mam nadzieję, że polski czytelnik docenia wszystko to, co na swych łamach przedstawia ten dwutygodnik. Życzę gazecie powodzenia, no i żeby stale miała wpływ w polskim środowisku na Litwie.

Galeria

Na zdjęciach — Wigry

Jak już informowaliśmy, w PGA czynna była wystawa fotografii **Krzysztofa Grabowskiego** z Suwałk. Na kilkudziesięciu zdjęciach zaprezentował autor jezioro Wigry, ze znajdującym się nad nim pokamedulskim zespołem klasztornym.

Wśród licznie przybyłych gości na otwarciu wystawy był obecny wojewoda suwalski Cezary Cieślukowski. Zaznaczył on, że liczy na dalszą współpracę z galerią oraz redakcją „Znad Wilii". Duże znaczenie ekspozycji podkreślił m.in. konsul RP Waldemar Lipka–Chudzik. Wśród gości byli m.in. radca Ambasady RP Ignacy Jaruga z małżonką, posłowie na Sejm RL — przywódca Centrystów Romualdas Ozolas i Jan Sienkiewicz, wielu artystów.

Krzysztof Grabowski zaprezentował w Wilnie niewielki wycinek swojej twórczości. Już to jednak pozwala zorientować się o jego zainteresowaniach. „Impresje Wigierskie" spełniają oczekiwania najbardziej wymagających znawców sztuki fotograficznej. Doskonałe technicznie, ciekawe w swojej zawartości, trafiają w każdy gust. Trudno o lepsze zaproszenie na Wigry.

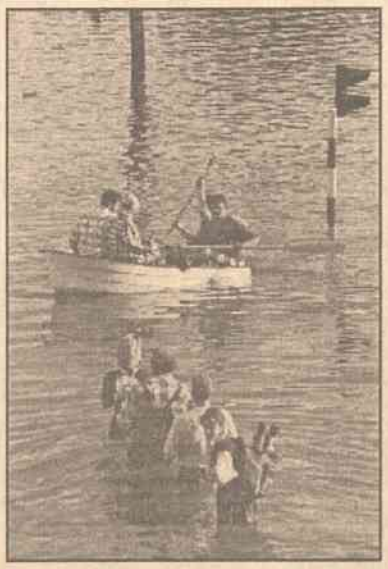

Na ulicach Wrocławia w czasie powodzi — jedna z prezentowanych w galerii fotografii

Fot. **Szczepan Rudka**

W granicach przestrzeni

Swoje grafiki zaprezentowali też studenci Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu M.Kopernika z Torunia, którzy odbywają praktykę w Szkole Średniej im. A.Mickiewicza. Magdalena Kondraciuk, Katarzyna Mądzielewska i Rafał Feddek przedstawili prace graficzne z cyklu „W granicach przestrzeni".

Równolegle została otwarta kolejna wystawa fotografii. Tematem był Wrocław: dziewiętnastowieczny, z okresu II wojny światowej oraz ten sprzed niedawna, dotknięty powodzią. Przedstawiciele Dolnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" oraz Straży Mogił Polskich na Wschodzie, którzy dostarczyli wystawę, wyruszyli do Ejszyszek, gdzie sprawują patronat nad polską szkołą średnią. Piotr Galik w imieniu władz Wrocławia wręczył dyplomy i podziękował tym, którzy przyczynili się do zorganizowania pomocy powodzianom. Zdjęcia Szczepana Rudki stanowiły wymowną ilustrację kataklizmu, który przeżyli mieszkańcy Wrocławia.

A więc, naraz w galerii zmieszczono aż trzy wystawy! Ponadto do 5 października można zapoznać się z kolekcją prac naszych artystów i w ramach wystawy „Sztuka Litwy '97" w Centrum Sztuki Współczesnej w Wilnie oraz z wystawą „Współczesne Malarstwo Polskie na Wileńszczyźnie", która ma miejsce w Domu Polonii w Pułtusku.

Obrazy z Hiszpanii

Astrid Balińskiej można będzie podziwiać **od 7 października**. Na otwarcie wystawy, które nastąpi tego dnia o godz. 18, ma przybyć z zagranicy rodzina artystki, wywodząca się z dawnych rodów wileńskich.

T.D.

Barbara Cimoszewicz — naszym gościem

14–15 września z oficjalną wizytą przebywał w Wilnie premier RP Włodzimierz Cimoszewicz z małżonką. Celem wizyty była kontynuacja rozpoczętych w sierpniu rozmów w ponad dwudziestu kwestiach.

Barbara Cimoszewicz wpisuje do pamiątkowej księgi galerii swe życzenia

Fot. **Krzysztof Grabowski**

Małżonka premiera, Barbara Cimoszewicz, miała odrębny program. Rozpoczął się on od wizyty w Galerii Polskiej. Pani Cimoszewicz przybyła tu wraz z towarzyszącymi jej żonami — premiera Litwy i ambasadora RL w Polsce — Nijolą Vagnorienė i Romualdą Valionienė oraz z Wojciechem Wróblewskim, dyrektorem Instytutu Polskiego w Wilnie.

Tematem rozmowy z pracownikami galerii i redakcji było funkcjonowanie tych dwóch ogniw jednego ośrodka. Panią Barbarę zainteresowały prace niektórych artystów–malarzy. Jeśli chodzi o redakcję, podkreśliła wagę badań nad wielokulturowością spuścizny Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz naświetlania obecnej sytuacji Polaków na Litwie. Panie Cimoszewicz i Vagnorienė podzieliły się też wrażeniami na temat, co znaczy być żonami premierów. Obie stwierdziły, że pozytywnie oceniają działalność swych mężów w dziedzinie polityki, jednak krytycznie ustosunkowują się do niej, gdy chodzi o czas poświęcany rodzinie.

Zapytana o wrażenia, z jakimi jechała do Wilna, pani Cimoszewicz odpowiedziała, że odczuwa, iż robi to za późno, tym bardziej, że z tymi stronami związana jej rodzina. Po raz pierwszy była tu w ubiegłym roku.

W programie przygotowanym dla żony premiera RP znalazł się również wyjazd do Kowna i zwiedzenie tam kościoła św. Michała Archanioła oraz galerii Žylinskasa. W Pożajślu, w pokamedulskim klasztorze pani Cimoszewicz spotkała się z siostrami ze Zgromadzenia Sióstr Zakonnych św. Kazimierza.

T.D.

Wymiana transgraniczna

WSPÓŁDZIAŁAĆ PONAD GRANICAMI

Mariusz Salamon

„Cały Wschód, to leżąca na peryferiach świata bezkresna przestrzeń, pełna leniwych pijaków, przekupionych urzędników i brudnych toalet. Raj dla mafii i wszelkiej maści oszustów, potrafiających lawirować w gąszczu niezrozumiałych i zmiennych przepisów". Takie wyobrażenie o nas ma bardzo często zachodni świat. Także dzisiaj, dobrych kilka lat po zerwaniu „żelaznej kurtyny".

Czy się nam to podoba, czy nie, takie stereotypy są upowszechniane i niełatwo będzie je zmienić.

A mówią, że Europa Wschodnia, to właściwie nie Europa, to początek Azji i zarówno geograficznie, jak też kulturowo nie bardzo mieści się w kategoriach zachodniego świata. Mieszkaniec Amsterdamu, Londynu czy Paryża z łatwością wybierze się do Nowego Jorku, Rzymu czy Tokio, ale zbyt odległy i niebezpieczny wyda mu się Bukareszt, Ryga czy Kijów.

Dziś po naszej stronie świata zaczyna być inaczej. Uczymy się żyć po nowemu, często z lękiem, rzadziej z gorliwością neofitów. Przytrafia nam się wierzyć w to, że świat jest globalną wioską, gdy żeglujemy (surf) w internecie lub możemy przekroczyć granicę bez wiz. Ale zbyt często zachodni świat cuci nas, traktując jak pariasów.

Świat widzi nas po dawnemu, lecz nie pozostajemy mu dłużni. Obrażamy się za uproszczenia i schematy, lecz gorliwie stosujemy je wobec innych, zwłaszcza tych najbliższych. W oczach przeciętnego Polaka Rosjanin czy Ukrainiec, to po prostu „Ruski" — nieokrzesany pijaczyna i gbur. Dla innych z kolei — Polak, to „polaczek" czy „polski pan" — nieliczący się z realiami lekkoduch, szlachcic z dawnych kresów, obnoszący się ze swoim, niczym nieuzasadnionym, poczuciem wyższości. Dla Litwina typowy Łotysz, to „Žirgo galva" („kobyli łeb") — służbista i drobiazgowy formalista. Dla wielu Rumun, to Cygan, a Bułgarka — kobieta lekkich obyczajów. Schematy, uprzedzenia...

Media wszystkich krajów przynoszą nam to, co łatwe — obraz pijanego, nieuporządkowanego, mafijnego świata, w którym może się zdarzyć wszystko... co złe.

Politycy widzą sens i konieczność współdziałania. Mamy więc wizyty, umowy, uściski dłoni i deklaracje. Ale na co dzień pozostają przesądy i obawy. Współistniejemy, bo trzeba. O ileż lepiej byłoby jednak także współdziałać, bo chcemy i widzimy w tym wspólny interes.

To, co odkryliśmy po tamtej stronie granicy, zaczyna przekonywać nas, że dziś mało ważne są zawiłe koleje wspólnych losów, nie tak „ważne wielkie deklaracje, ważniejsze zwykłe spotkania i rozmowy „szarych ludzi", których łączy wspólna ciekawość świata, wspólna szansa odegrania swojej jedynej roli w biznesie, kulturze czy polityce na tej nowo odkrytej wyspie Europy Środkowej i Wschodniej.

Reprezentuję Posko—Litewską Izbę Gospodarczą, potężną organizację gospodarczą nowego formatu, z siedzibą w niewielkich, peryferyjnych Suwałkach. Powstała ona 5 lat temu, 30 km od trzech granic nowych krajów — Rosji, Litwy i Białorusi. Jeszcze nie tak dawno region ten był „końcem świata", z dala od komunikacyjnych szlaków, od cywilizacji Zachodu, blisko granicy tak pilnie strzeżonej, że nawet ptaki przed nią zawracały. Dziś znaleźliśmy się na ruchliwym skrzyżowaniu nowej kultury i nowej gospodarki. I jak inni szukamy swojej szansy. Trzy lata temu rzuciliśmy ideę Euroregionu „Niemen". Pomysł na współdziałanie ponad granicami. Idea okazała się trafiona i nośna. Wszyscy partnerzy dostrzegli w niej szansę, aby zaścianek na pograniczu zaczął żyć i działać, wykorzystując dziesiątki swoich ukrytych atutów, z których bliskość granic i większa łatwość ich przekroczenia jest jednym z głównych.

Wspaniale, jeśli roli tej nie trzeba grać według uniformistycznego scenariusza urzędników z centrali, jeśli pozwala się regionom odnaleźć swoje własne miejsce, mówić swoim własnym głosem o autentycznych potrzebach. Euroregion „Niemen" czy Polsko—Litewska Izba Gospodarcza, jak też dziesiątki innych podobnych obywatelskich i pozarządowych struktur, są dobitnym przykładem tego, że decentralizacja i troska władz o to, by oddolne inicjatywy naturalnie wzrastały, mogą przynosić korzyści nie tylko dla regionów, ale też dla całych krajów i narodów. Lokalna współpraca, której pozwala się na samodzielność w granicach jej właściwych, rozwiązuje to, czego często nie sposób załatwić na szczeblu rządów. W tym, co robimy, mało jest wielkiej polityki, mało uwikłania w partie i frakcje, bo tam, gdzie wchodzą w grę wspólne interesy gospodarcze regionu, polityka traci na znaczeniu.

Zaczynaliśmy od gospodarki i — być może — jest to najlepszy sposób, by przekonać się, że granice nie muszą dzielić. Ale po biznesie przychodzi też czas na inne sfery. Bliskie nam jest myślenie o naszym regionie, jako o żywym organizmie, w którym zrównoważony rozwój jest jedynym rozwojem prawdziwym. Mamy bogactwo przyrody, którego nie chcemy zaprzepaścić, swoją kulturę, którą pragniemy zachować i rozwijać, bogactwo żyjących tutaj ludzi, którzy są pierwszą wartością tych transgranicznych więzi.

W naszym regionie wydarzyło się w ciągu ostatnich lat niezmiernie dużo. Odkryliśmy wiele nowych wartości i to, co się stało, upowszechnia nas do gorącego apelu do wszystkich, rządzących naszymi krajami o to, by tym ziarnom pomogli wzrastać, by wsparli przełamywanie tych barier, które nadal jeszcze współpracę czynią trudną, a czasem wręcz niemożliwą.

Co nam najbardziej przeszkadzało w ciągu tych kilku ostatnich lat?

Przede wszystkim fałszywe wyobrażenia, wspomniane schematy myślowe i przesądy. Po drugie, brak rzetelnej informacji lub kłamliwe informacje o naszych sąsiadach, partnerach zza granicy. Po trzecie, zbyt małe uprawnienia władz regionalnych i lokalnych, dotyczące współpracy przygranicznej, stała dominacja centrali. Po czwarte, niewiara struktur urzędniczych w to, że organizacje pozarządowe mogą i powinny prowadzić współpracę, a co za tym idzie, niewielka rzeczywista pomoc państwa w rozwoju tego typu struktur i wspieraniu ich inicjatyw. Po piąte, brak polityki wzajemnej promocji, która pozwoliłaby pomóc w przełamaniu złych nawyków myślowych, w odczernieniu schematycznego obrazu przedstawianego w naszych mediach. Po szóste wreszcie, brak prawdziwej wiary w to, że współpraca wzajemna w Europie Środkowej i Wschodniej może być naprawdę owocna, a nawet przyjemna.

O czym marzymy?

O granicach, które będą łączyć, a nie dzielić, przez które łatwo będzie przejechać. O stabilnych i mądrych przepisach, które nie okażą się nowymi granicami. O większej, rzeczywistej roli pozarządowych struktur i regionów w kreowaniu rzeczywistości transgranicznej i międzyregionalnej. O pełniejszym wsparciu dla tychże struktur i regionów, a także o tym, by ich głos był jeszcze poważniej słuchany.

Co proponujemy?

Poważną analizę i stały monitoring tego, jak się wzajemnie postrzegamy. Jak patrzymy na siebie w mediach, w kulturze i potocznych sądach. Analiza taka powinna być przyczynkiem do konkretnych wniosków, dotyczących tego, co każdy z naszych krajów, każdy z regionów, każda z pozarządowych organizacji, może zrobić dla zmiany tego obrazu na lepsze, dla pełniejszej i prawdziwej wymiany informacji, dla skuteczniejszej promocji, która dotrze do wszystkich sfer naszego życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego i naukowego.

Proponujemy też wiele spotkań i wspólnych działań. Tam, gdzie stykają się żywi ludzie, znikają schematy, rodzą się nowe idee i budzą wartości. Ożywia się wiara, że to nasze miejsce, szczególne we wspólnej Europie, jest jedyne i piękne. Warte tego, by nazywać je wspólnym dziedzictwem.

Autor jest dyrektorem Polsko–Litewskiej Izby Gospodarczej w Suwałkach.

Ambasador RP prof. Eufemia Teichmann w towarzystwie prezydenta RL Algirdasa Brazauskasa zwiedza jedną z wystaw polskich

Fot. Jerzy Karpowicz

Litwa—Polska

Obroty handlowe w 1996 roku

Według danych Departamentu Statystyki RL, obroty handlowe między Polską i Litwą osiągnęły 328 mln USD (wg danych polskich wzajemne obroty wynoszą 430 mln USD), co stanowi 4,2 proc. w ogólnym obrocie Litwy z zagranicą, w tym eksport Litwy — 224 mln USD (5,1 proc.), import — 104 mln USD (3,2 proc.).

Dynamika wzrostu importu (65 proc.) była zdecydowanie wyższa od dynamiki wzrostu eksportu (21 proc.), pomimo to pod względem eksportu Polska jest trzecim partnerem Litwy (po Rosji i Niemczech).

Przedmiotem polskiego eksportu były przede wszystkim wyroby przemysłu farmaceutycznego, środki czystości, kosmetyki, wyroby z tworzyw sztucznych, opony, maszyny i urządzenia. Największą pozycję z Litwy stanowiły paliwa (benzyna lotnicza) i oleje, a następnie polietylen, bawełna, przędza, drewno, płyty pilśniowe.

Inwestycje

Inwestycje zagraniczne na Litwie sięgają 400 mln USD. Na Polskę przypada z tego tylko 8,2 mln USD, choć na Litwie działa ok. 700 firm z polskim kapitałem.

Przyczyną tego, że polscy przedsiębiorcy nadal niezbyt chętnie lokują swoje pieniądze na rynku litewskim, jest m.in. słaba orientacja w przepisach i możliwościach inwestowania oraz istniejąca wciąż nieufność.

Polska i Litwa zbyt późno zawarły umowę o wolnym handlu (obowiązuje od stycznia br.), gdy inni inwestorzy — np. z Niemiec i Holandii — zrobili to już wcześniej, wchodząc na rynek najpierw z wyrobami gotowymi, a następnie otwierając na miejscu fabryki i przetwórnie. Tymczasem możliwości inwestowania na rynku litewskim są teraz znacznie większe, nie tylko dzięki umowie o wolnym handlu, ale i zezwoleniu władz na kupowanie przez zagranicznych inwestorów ziemi i otwieranie oddziałów zagranicznych banków. Problem jedynie w tym, że rynek litewski jest mały i interesują się nim głównie nieduże polskie firmy, a te z natury rzeczy mają niewielkie możliwości finansowe. Również handlowcy z Litwy najchętniej sami przywożą towary z Polski, by na miejscu je sprzedać.

(na podstawie informacji Biura Radcy Handlowego RP w Wilnie)

Eufemia Teichmann, ambasador RP na Litwie:

Bardzo wysoko cenię Wasz dwutygodnik. Ma on swój wdzięk i swoich wyraźnie określonych adresatów. Bardzo bym chciała, żeby zawierał nie tylko publicystykę kulturalną, ale też więcej swoistej filozofii, dotyczącej kwestii najważniejszej: jak być, nie tylko — jak mieć.

Waldemar Lipka–Chudzik, konsul generalny RP w Wilnie:

Według mnie to gazeta wyjątkowa. Pokazuje dorobek Polaków, którzy tu żyją i żyli. A to jest bardzo ważne dla Polaków i dla Litwinów. Jesteśmy za tym, żeby żyli oni wspólnie, ponieważ od historii się nie ucieknie. Kiedy wracamy do tradycji europejskich, taka działalność jest ważnym pomostem między naszymi narodami. Taką rolę zresztą nadano Polakom tu mieszkającym. Bardzo się cieszę z takiej działalności „Znad Wilii".

Cezary Cieślukowski, wojewoda suwalski:

„Znad Wilii" mam przyjemność znać już 5 lat. Prenumeruję pismo i dowiaduję się z jej łamów co się dzieje na Litwie, a przede wszystkim mam okazję poznać cząstkę kultury polskiej na Wileńszczyźnie. Gazeta z tego jest znana i to jest jej mocna strona. O szerokim spektrum Czytelników można się przekonać, czytając fragmenty zamieszczonych listów.

Gazeta ma u nas wielu przyjaciół. Urząd Wojewódzki, szukając kontaktów ze społecznością polską na Wileńszczyźnie, niejednokrotnie zwracał się do redakcji „Znad Wilii". Promowaliśmy na łamach czasopisma swoje województwo i mamy nadzieję, że tę współpracę będziemy kontynuować.

Barbara Cimoszewicz, małżonka premiera RP:

Słyszałam o dwutygodniku. Dla wszystkich jej Czytelników — Polaków i Litwinów przesyłam najserdeczniejsze i najgorętsze pozdrowienia.

Michał Jagiełło, wiceminister kultury i sztuki RP:

Na „Znad Wilii" patrzę, uwzględniając trzy poziomy: po pierwsze, z punktu widzenia wartości kulturowej i artystycznej pisma i jej inicjatyw, dalej — uwzględniam warstwę społeczną, i po trzecie — warstwę polityczną. Strona artystyczna nie wymaga uzasadnień, gdybyśmy tylko na niej poprzestali — „Znad Wilii" należy się pokłon tylko dlatego, że taka gazeta jest. Ale to jednocześnie fakt nie tylko kulturowy, ale i społeczny, polityczny, bo to gazeta polska, pracująca na rzecz — powiedziałbym — podwójnej lojalności Polaków — wobec państwa litewskiego i Macierzy, ze swoim dziedzictwem, jakim jest Rzeczpospolita Polska.

To zaiste ważny fakt społeczny, że Polacy mogą prezentować swoje osiągnięcia i twórczość, uczyć się z łamów pisma, domagać się prawa do swojej tożsamości i realizować je w kontekście współpracy z Litwinami. I tu chcę rozwinąć ostatni wątek, polityczny. Naszą szansą w tej części Europy jest trzymanie się razem — w imię integrowania się z Europą Zachodnią. To umacnia nasze bezpieczeństwo, ale przecież nie zaciera różnic kulturowych, narodowych, osobowościowych, świadomościowych. Redagując gazetę otwartą, mądrą, przyczyniacie się do silniejszych związków Polski z Litwą. A jeśli jeszcze się uwzględni wiele stereotypów i spraw czekających na swe załatwienie, tym bardziej Wasza praca jest ważna i cenna. Powiadanie: chcemy być partnerami w wolnej Litwie, będąc jej obywatelami, ze wszystkimi, wypływającymi z tego faktu konsekwencjami.

Obserwuję gazetę od dawna, różnymi „kanałami" do mnie dociera — oficjalnymi, poprzez znajomych. Cieszę się z jej obecności, popieram jej program i życzę, aby było mniej trudności przy wydawaniu tego potrzebnego pisma.

200–rocznica urodzin wieszcza

Mickiewicz i Białoruś

Mieczysław Jackiewicz

Tak wyglądał dom Mickiewiczów w Nowogródku na początku wieku

Białoruś wydała na świat wielu wybitnych Polaków: działaczy oświatowych, wodzów powstańczych, muzyków, pisarzy i poetów. Wśród nich na Ziemi Nowogródzkiej ujrzał światło dzienne geniusz słowiańskich narodów, największy polski poeta – Adam Mickiewicz. Nie darmo więc współczesny wielki pisarz polski, wilnianin z urodzenia, Tadeusz Konwicki w jednej ze swych książek, jak w inwokacji, napisał:

„Białoruś, Białoruś. Dlaczego nazywasz się Białoruś, jeśli nie masz w sobie bieli, jeśli bielą twoją są rude rżyska jesienne, jeśli bielą twoją są postawy szarego płótna, wyłożone na słońcu, jeśli bielą twoją jest gorący pot umęczonych ludzi. Powinnaś się nazywać Dobroruś, powinnaś się nazywać Dobrą Ziemią Dobrych ludzi.

Moje oczy są pełne Białorusi. Patrzę na Prowansję i widzę pagórki spod Oszmiany. Patrzę na Dunaj i widzę Niemen, widzę zamglony łagodnym smutkiem drugi brzeg Niemna. Patrzę na autostradę w Los Angeles i widzę sannę pod Gudogajami, słyszę łomot pacyn śniegu, czuję ostry zapach końskiego potu, przeczuwam czerwone okienko samotnej chaty pod pagórem bogatego śniegu, jedynego i prawdziwego bogactwa tej ziemi".

W Nowogródzkiem, wśród Dobrych Ludzi, minęło *„dzieciństwo sielskie, anielskie"* i *„młodość górna i durna"* poety. Współczesny Mickiewiczowi Edward Pawłowicz, malarz i pamiętnikarz, tak opisuje Nowogródek i okolicę – miejsca dzieciństwa naszego Wieszcza:

„Gdy staniesz na Górze Zamkowej, obok baszty, co jakby wrosła w ziemię, opierając się przemocy czasu, patrząc ku północy – inne cię spotka wrażenie: oko twe ginie w dalekiej spokojnej przestrzeni horyzontu, unosząc się ponad lasy, co gdzieś tam w sinej dali, ciągną się poza Niemen. Gdy się zwrócisz na prawo, ku baszcie narożnej, w stronę Korelicz i Mira, wzrok twój równie tonie śród niezmierzonych obszarów pofalowanych pól, śród malowniczych rozdołów, kurhanów, siół i gajów, które przerzyna wijący się po wzgórzach i dolinach, wysadzony brzozami, gościniec. U stóp góry, tuż pod sobą fara Witoldowa, ocieniona drzewy; dalej Góra Mendoga, pomnik, jak chce miejscowa tradycja, jego chrztu i koronacji – dopełniają obrazu. Patrząc na to wszystko z wysokiej góry, oko oderwać się nie może od tego widoku, w którym przeszłość i obecność tak dobitnym językiem do ciebie przemawia. Dumasz – i oto zbudzona myśl o autorze „Grażyny", którego tu była kolebka, nasuwa ci przypuszczenie, azali nie tutaj to, śród tych zachwycających widoków, okraszonych aureolą dziejów i legend, wyobraźnia jego uderzona jest pięknością niezwykłą i majestatyczną, po raz pierwszy próbowała lotu młodocianych nowych skrzydeł – azali nie tutaj to właśnie, pod wrażeniem tych pysznych obrazów natury, błysła w jego duszy dziecięcej po raz pierwszy, ta iskra niebieskiego ognia, która z czasem zapłonąć miała wspaniałym światłem, na chwałę całego narodu".

Tu, na Białorusi, leży ojcowski zaścianek Osowiec i niedaleko folwark stryja Bazylego – Zaosie, i dom ojcowski w historycznym Nowogródku. Postawił go Mikołaj Mickiewicz, mierniczy sądu powiatowego i nowogródzki adwokat, w 1804 roku, gdy Adaś skończył zaledwie 4 lata. Dom stanął pośrodku miasta, najprzód drewniany, na kupionej parceli. Ale niedługo w nim mieszkali Mickiewiczowie: spłonął podczas pożaru 1807 roku i wówczas miejscowy aptekarz zbudował Mickiewiczom dom murowany. Z pamiętników Ignacego Domeyki dowiadujemy się, że nowy dom Mickiewiczów *„był najpiękniejszy w całym mieście, w którym tylko klasztory i kościoły były murowane"*.

Dom składał się z siedmiu pokoi na parterze i jednego na piętrze. Był to budynek wspaniały, jak na owe czasy, chociaż w rodzinie wielkiego dostatku nie mieli. Ojciec pracował sam, a matka wychowywała pięciu synów. Po śmierci rodziców dom stał się własnością żyjących braci – Franciszka, Adama, Aleksandra i Jerzego.

Faktycznym gospodarzem został Franciszek, który pracował jako notariusz w Nowogródku, pozostałych braci los rozrzucił po świecie. Ale i najstarszy brat, Franciszek, po powstaniu listopadowym, w 1831 roku emigrował do Prus. Dom Mickiewiczów pozostał bez gospodarzy, więc sprzedano go na licytacji. Kupił nowogródzki adwokat i wynajmował lokatorom. Obcy ludzie mieszkali w domu poety... Podczas dużego pożaru w Nowogródku w 1881 roku mocno ucierpiał, ale nie spalił się. Odbudowano go w 1887 roku. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku społeczeństwo polskie na Litwie i Białorusi żywo interesowało się domem Mickiewiczów, a i miejscowa ludność nazywała go zawsze „domem Mickiewicza". Przyjeżdżali tu poety znani pisarze i działacze kultury: Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Wincenty Korotyński, Ignacy Domeyko i inni.

Dwa razy był w domu dziadków i ojca najstarszy syn poety Władysław. Pierwszy raz przyjechał do Nowogródka w 1861 roku, a drugi – w odrodzonej Polsce, w 1922 roku. W 1924 roku powstał w Nowogródku Komitet Mickiewiczowski na czele z Władysławem Raczkiewiczem. Komitet postanowił w domu Mickiewiczów założyć Muzeum Wieszcza. Otwarcie nastąpiło w czerwcu 1931 roku. Na budynku wmurowano tablicę pamiątkową z napisem: *„Tu na początku życia otworzył skrzydła do lotów poetyckich Adam Mickiewicz"*.

Podczas wojny i okupacji sowieckiej i niemieckiej Muzeum Mickiewicza zostało zniszczone, a eksponaty w większości zginęły lub zostały rozgrabione.

Po wojnie Muzeum odbudowano i w grudniu 1955 roku oddano do zwiedzania. Był to wtedy skromny budynek. Dopiero ostatnio dzięki pomocy polskich miłośników poezji wieszcza zbudowano nowy budynek Muzeum Adama Mickiewicza. Białorusini z czcią i szacunkiem otaczają miejsce dzieciństwa największego poety Słowiańszczyzny.

Nowogródek i okolice jakże ściśle związane są z dzieciństwem i wczesną młodością poety! Naprzeciwko obecnego browaru, który w Nowogródku zbudowano po wojnie, niewielki skwer opiera się o mury kościoła Dominikanów, dziś pieczołowicie remontowanego. Tutaj stała dwupiętrowa szkoła o.o. dominikanów, w której w latach 1807–1815 uczył się przyszły poeta. Jest kopiec, usypany na cześć Mickiewicza w latach 1924–1931, jest i wspomniana wyżej Góra Mendoga, i rozlega się śpiew nabożny z fary Witoldowej...

Są jeszcze i ścieżki poety, które wydeptywał w czasie swojej młodości. Do Tuhanowicz, do ukochanej Maryli, jeździł przez Zubkowo – Cząbrów – Płużyny – Świteź i Worończę. Wołkowicze i Rutę opisał w balladzie „To lubię":

Spojrzyj, Marylo, gdzie się kończą gaje:
W prawo łóz gęsty zarostek,
W lewo się piękna dolina podaje,
Przodem rzeczułka i mostek;
Tu stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy,
Obok dzwonnicy zrąb zgniły,
A za dzwonnicą chróśniak malinowy,
A w tym chróśniaku mogiły.

I dalej:

Raz, gdy do Ruty jadę w czas noclegu,
Na moście z końmi wóz staje;
Próżno woźnica przynagla do biegu,
„Hej" krzyczy, biczem zadaje...

Osiem kilometrów za Nowogródkiem, przed Hlińczą, za maruliwskim lasem, jest miejscowość Zubkowo, gdzie stała karczma znana z „Pana Tadeusza". W niej to ksiądz Robak tabaką częstochowską częstował szlachtę:

Reverendissime, zawołał Skołuba,
To mi to tabaka co idziesz aż do czuba
Jak nos dźwigam – takiej nie zażywałem...

W Zubkowie Mickiewicz bywał często, tu bowiem mieszkał jego szkolny przyjaciel Jan Czeczot, późniejszy filomata i zesłaniec.

Z Cząbrowa, z Orzeszków I voto Majewska, pochodziła matka poety. Bywał tu często u krewnych. Ongiś rozsiadła się tu okolica szlachecka. Koło Płużyn jest jezioro Świteź. To właśnie z tą miejscowością związane są nieśmiertelne słowa poety:

Ktokolwiek będziesz w nowo gródzkiej stronie,
Do Płużyn ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się przypatrzył jezioru.

Za Płużynami, ongiś dziedzictwem Wereszczaków, jest Worończa. Tutaj był pałac wojewody nowogródzkiego Niesiołowskiego, gdzie bywał często poeta. Tu, w Worończy, jeszcze do dziś rośnie stary dąb. To o nim pisał poeta w III i IV księdze „Pana Tadeusza". Z Worończy droga prowadzi do Tuhanowicz. W Tuhanowiczach mieszkała Maryla, którą poznał Mickiewicz w czasie wakacji 1818 roku. Jej wdzięk, słodycz, urok jej marzycielskiego usposobienia i wysoka inteligencja, zjednały jej serce młodego poety. Wspólne zabawy w dworze tuhanowickim, wycieczki, przejażdżki łódką po pięknej Świtezi zbliżały młodych ludzi coraz bardziej (Maryla była o rok młodsza), aż wreszcie powstała miłość głęboka, potężna, a obopólna. Niestety, nie została spełniona, a i Tuhanowicze zniknęły z powierzchni ziemi. Pozostały tylko zarośnięte krzewami aleje parku i kilka starych drzew, które ongiś otaczały dworek Maryli.

Z Tuhanowicz poeta jeździł do Zaosia, gdzie w okresie jego młodości gospodarzyli wujostwo Stypułkowscy. Po drodze mijał wieś Karczew i zaścianek Kąt. Do dziś leży tu w lesie ogromny głaz. Przy nim podobno w czasie wakacji spotykali się filomaci Adam Mickiewicz, Jan Czeczot, Tomasz Zan...

Z Tuhanowicz w czasach Mickiewicza prowadziła droga do Dworca przez miejscowości usiane zaściankami i osadami okolicznej szlachty, jak Soplice, Horbatowicze itd. – *„co śród gajów, wzgórz i dolin* – jak pisze Pawłowicz – *rozsiadły się w malowniczych grupach jakby dla obrazu"*. Tę to właśnie miejscowość, jako najlepiej sobie znaną, obrał poeta na tło do „Pana Tadeusza".

Pod Nowogródkiem jest miejscowość Szczorse, niegdyś słynna siedziba Chreptowiczów, rodu wielce zasłużonego dla Rzeczypospolitej. Tutaj Adam Chreptowicz, działacz oświatowy i wizytator szkół, założył wielką bibliotekę, która zawierała bogate zbiory historyczne i etnograficzne. Mickiewicz w Szczorsach bywał częstym gościem. Niektórzy badacze twórczości poety twierdzą, że właśnie tutaj powstał pomysł napisania „Grażyny" i „Konrada Wallenroda". Wiadomo, że w bibliotece w Szczorsach pracował w 1819 roku. Pisał wtedy w liście do Jana Czeczota: *„Na dniach wybieram się po raz drugi do Szczorsów i tam kilka tygodni popracuję w zaciszu..." Był tu poeta w 1820 r. i latem 1822 razem z Joachimem Lelewelem.*

Na Ziemi Nowogródzkiej w 1812 roku poeta pochował ojca, a w 1820 – matkę. Tutaj też nawiedziła go w 1818 roku pierwsza miłość, związane z nią przeżycia i rozstanie. Pod wpływem tych cierpień serdecznych geniusz Mickiewicza zaczął dojrzewać coraz szybciej i wydawać perły prawdziwej poezji. Miała nań wpływ niewątpliwy i przyroda białoruska: laski, gaje, kurhanki, rzeczki i strumyki. A także smętny śpiew ludu, jego podania i opowieści. Ta uboga i skromna ziemia białoruska jakże szczodra okazała się dla polskiego poety. Zawdzięczał jej nie tylko pierwsze radości i smutki. Zawdzięczał jej coś więcej – zapewne geniusz poetycki, którym ta ziemia go obdarzyła.

Po wielu latach inny polski pisarz, Tadeusz Konwicki, wyznał wdzięczność Białorusi:

„Co zawdzięczam Białorusi?.. Zawdzięczam jej ową nostalgię, która mnie chwyta za resztki włosów pośrodku białego dnia w Warszawie, w Paryżu czy w Manhattanie. Zawdzięczam jej ten przejmujący niepokój, który mnie gdzieś gna, gdzieś gna, choć stoję w miejscu, dokądś gna, dokąd boję się dotrzeć, ale w końcu muszę dotrzeć..."

Czesław Miłosz:
Od czasu do czasu czytam Waszą gazetę i coś znajduję dla siebie. Najczęściej dotyczy to dawnego Wilna. To mnie interesuje. To mnie łączy wciąż z miastem mojej młodości.

Teresa Myśków, stała Czytelniczka z Luksemburga:
Zasługi poszczególnych instytucji, nawet czasami jednoosobowych, promieniują na całe społeczności. „Znad Wilii" wcale nie musi konkurować z pismami „popularnymi" i może zakwitnąć w klasie, którą tworzycie. Moim zdaniem, Waszą szansą jest „tołstyj żurnał", nawet jeśli pozostaje cienki, inny od paryskiej „Kultury" i wszelkich pozostałych wzorców.

Będziecie wygrywać, jeśli nadal będziecie proponować coś dla ludzi inteligentnych i myślących!

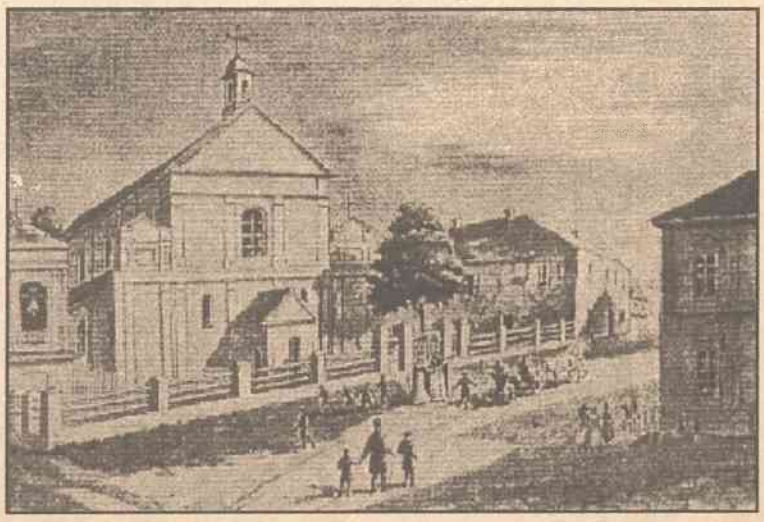

Kościół Dominikanów wraz z nowogródzką szkołą powiatową na starym sztychu i na współczesnej fotografii (z Góry Zamkowej – na fotografii obok)
Fot. **Archiwum** i **Romuald Mieczkowski**

Dar z Torunia

Naszą galerię odwiedził członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej — Oddział w Toruniu — dr Wojciech Czerwiński i przekazał kolekcję medali okolicznościowych i pamiątkowych, na którą złożyły się serie — „Królewska", „Wielcy Polacy", „Jan Paweł II", „Józef Piłsudski", „Niepodległość" oraz „Martyrologia". Gość przekazał również książki, poświęcone numizmatyce, orderom i odznaczeniom, władcom państwa polskiego.

Zbiór ten przekazał Towarzystwu **Zenon Nowakowski**, kolekcjoner toruński, natomiast Zarząd Towarzystwa, co nas szczególnie cieszy, *„zadecydował, że najwłaściwszym adresatem daru będzie Galeria Polska, która wykorzysta go w celach wystawienniczych"*.

Serdecznie dziękujemy Zenonowi Nowakowskiemu, życzliwej pamięci Towarzystwa i zapewniamy, iż kolekcja spełni swą rolę. Po przygotowaniu odpowiednich gablot i uzupełnieniu jej innymi seriami — zostanie zaprezentowana zwiedzającym.

Wanda Marcinkiewicz

Alfredas Bumblauskas, historyk Uniwersytetu Wileńskiego:

Cieszę się razem z Wami. Sądzę, że dwutygodnik znalazł swoje miejsce na rynku prasowym Litwy. Dlatego, że jest adresowany do konkretnego Czytelnika — człowieka wykształconego, interesującego się zarówno aktualnymi wydarzeniami w kulturze, jak i historią swego kraju. Przy tym „Znad Wilii" jako periodyk odgrywa jeszcze jedną ważną rolę, przyczyniając się do formowania obywatelskiego społeczeństwa na Litwie. Gazeta pomaga również nam, historykom i kulturologom, współtworzyć historię kultury Litwy. Gdy odtwarzamy dzieje Wilna, tej części Litwy, najbardziej lubimy mówić o wiekach średnich, albo o okresie powojennym, natomiast często się milczy o ubiegłym wieku, jak też o pierwszej połowie obecnego stulecia. Jeśli np. o Słowackim, Mickiewiczu wiele się mówi, to o profesorach USB — Łowmiańskim, Zajączkowskim, Tatarkiewiczu, Morelowskim — wie niezbyt szerokie grono. Tę lukę informacyjną pomyślnie wypełnia „Znad Wilii" swoimi materiałami. Stale kupuję gazetę i znajduję zawsze coś nowego dla siebie. Z dwutygodnika dowiedziałem się m.in., że słynny matematyk Łobaczewski pochodzi z rodu, znanego w Wielkim Księstwie Litewskim, który miał swoje posiadłości w okolicach Grodna.

Spuściznę kulturową Wilna wspomnianego okresu — XIX i pierwszej połowy XX wieku — nikt tak nie jest w stanie ogarnąć, jak mieszkający na Litwie Polacy. Powiedzmy szczerze – Litwinom te problemy nie są tak bliskie sercu. I tu wyłania się jeszcze jedna misja „Znad Wilii" — praca nad zachowaniem polskiego dziedzictwa kulturowego naszego miasta, które przecież jest częścią składową wspólnej kultury Litwy.

Pytacie o ujemne strony. Naprawdę nic złego na temat gazety nie mogę powiedzieć. Należy tylko zastanowić się, w jaki sposób „Znad Wilii" mogłaby być dostępna dla osób nie znających polskiego. Może należałoby stworzyć dodatek do gazety po litewsku?

Lisa Helling, dyrektor Amerykańskiego Centrum Kultury:

Jest to bardzo cenna gazeta — w aspekcie, iż poświęca tyle miejsca kulturze tego regionu Europy. Wiem, że są ludzie w Stanach Zjednoczonych, którzy bardzo się interesują pismem i uważają, że prezentuje wysoki poziom literacki. Podoba mi się, że pisze dużo o historii Europy Wschodniej. Gazetę staram się czytać jak najczęściej i oceniam ją bardzo pozytywnie.

Richard Moreton, koordynator programu PHARE z Wielkiej Brytanii przy Ministerstwie Rolnictwa RL:

Gratuluję 200–setnego numeru. Czytam pismo od dwóch lat — od momentu przyjazdu do Wilna. Bardzo mi się podoba multikulturalny sposób prezentacji materiału, szerzenie zasad tolerancji oraz próba budowania więzi między narodowościami, zamieszkałymi na Litwie poprzez sztukę i kulturę. Myślę, że to pomaga w integracji z krajami Europy.

Polacy we Francji

Rozmowa z Anną Nawrocky, prof. Uniwersytetu w Dijon

— Jakie drogi zaprowadziły Panią do Francji?

— Po doktoracie na Uniwersytecie Jagiellońskim zaproponowano mi spróbowania swoich sił w charakterze wykładowcy języka polskiego jako obcego. Czysty przypadek zadecydował o wyborze miejsca pobytu: akurat w Dijon potrzebowano lektora. Z Polski wyjechałam na ten kontrakt w roku 1984.

— Czy dużym zainteresowaniem cieszy się język polski wśród studentów francuskich?

— Coraz większym. Na zajęcia do mnie chodzi jedynie 30 proc. osób polskiego pochodzenia, trzecie czy czwarte pokolenie emigrantów, które poczuło potrzebę szukania korzeni. Jednak obok tzw. strefy uczuciowej, pojawił się jeszcze jeden bardzo ważny dla człowieka końca XX wieku aspekt — ekonomiczny. Jest coraz więcej przedsiębiorstw francuskich, które wchodzą na rynek polski i szukają osób ze znajomością tego języka.

— Czy tylko języka Pani uczy?

— Nie. W roku 1991 zmienił się statut języka polskiego na Uniwersytecie w Dijon: obok jego nauki do programu wszedł cykl wykładów z cywilizacji polskiej — m.in. historii literatury, architektury, roli kościoła. Organizowane są też pokazy filmów polskich i wystawy. Przy okazji mówi się o sylwetkach reżyserów, aktorów, innych twórców. To wszystko pomaga przybliżyć Polskę dawną i współczesną.

— Burgundia, to „zagłębie" Polaków?

— Powoli, jak zaczęłam wrastać w jej grunt, zdałam sobie sprawę, że jest to drugie po Północy Francji największe skupisko emigrantów Polaków. Zaczęłam bliżej się tym interesować. Pierwsze ślady emigracji, które odkryłam w archiwach, dotyczyły końca XIX wieku. Druga fala przybyła na te tereny w okresie międzywojennym. Wtedy to rządy francuski i polski podpisały dokładnie sprecyzowane dekrety, dotyczące przyjeżdżających do Francji Polaków. Grupy miały liczyć określoną liczbę osób, uwzględniając też wiek. Zazwyczaj razem jechała nauczycielka języka polskiego i ksiądz. Francuzi zapewniali na miejscu minimum warunków do życia, czyli zamieszkanie. Część Polaków powracała po pewnym czasie do kraju, inni sprowadzali rodziny.

— Czy są jakieś ślady Polaków z dawnych Kresów Rzyczypospolitej?

— Są regiony, skąd przybyło do Francji najwięcej Polaków — z Poznańskiego, Krakowskiego, Rzeszowszczyzny oraz Lubelszczyzny.

— A jak np. z terenów Wileńszczyzny?

— Nie napotkałam wśród przeglądanych kartotek śladów Wilna. Spróbuję raz jeszcze to zbadać po pobycie w Wilnie.

— Jaki był cel Pani wizyty w naszym mieście?

— Przyjechałam tutaj, żeby poszukać materiałów do książki, nad którą obecnie pracuję. Będzie to monografia Aleksandra Chodkiewicza, potomka Jana Karola Chodkiewicza. Przy pkazji chodzę też śladami Mickiewicza — w związku ze zbliżającą się 200 rocznicą, by potem w Dijon przygotować coś w rodzaju „okrągłego stołu" na ten temat. Mam nadzieję, że w tej dyskusji weźmie udział ktoś z Wilna.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: **Teresa Dalecka**

Pod znakiem Orientu

Karaimi na ziemiach litewskich

Julian Bołądź

W czerwcu br. Litwa obchodziła 600–lecie osadnictwa Tatarów i Karaimów na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Odbyła się wówczas konferencja naukowa. Udział wzięli badacze historii i tradycji tych narodowości z Polski, Białorusi, Rosji, Finlandii, Wielkiej Brytanii i Litwy. W Teatrze Dramatycznym w Wilnie uroczystą akademię rozpoczął Algirdas Brazauskas, który dokonał również udekorowania odznaczeniami państwowymi działaczy tatarskich i karaimskich.

Miałem szczęście pracować i mieszkać w Trokach około 20 lat, razem z Karaimami, obcować z nimi. Karaimi są zaniepokojeni zmniejszeniem ich narodowości. Na Litwie mieszka ich około 300. Mniej–więcej tyle ich mieszkało w Trokach i Wilnie po pierwszej wojnie światowej. Mogą szczycić się tym, że pośród nich jest dwóch wysokiej rangi dyplomatów. Wszystko to świadczy o szacunku rządu Litwy do tej małej narodowości. Kto nie zna dzisiaj ambasadora Litwy w Estonii — dr Halinę Kobeckaitė, albo drugiego dyplomaty Litwy w Rosji — pana Kozyrowicza?

Moi przyjaciele Karaimi — to ś.p. Lowa i Zachar Jutkiewiczowie. Byli życzliwi, wyrozumiali, nikomu nie wyrządzili najmniejszej przykrości czy jakiejś szkody.

A teraz trochę historii.

Obok rdzennej ludności — Polaków, Litwinów, Białorusinów — zamieszkiwali od 600 lat w Trokach, a następnie — w Wilnie i Poniewieżu, z odrębnym światem swoich pojęć, przeszłością historyczną i kulturą. Ulegali oczywiście wpływom miejscowym, jak też siłą rzeczy przejmowali niektóre litewsko–polskie pierwiastki kulturalne, działające asymilacyjnie. Zachowali jednak swoje zwyczaje i język. A osiedlił ich tutaj wielki książę Witold, który po jednej ze swych wypraw przeciw Turkom powrócił z Karaimami. W Trokach po niedługim czasie zasłynęli jako obywatele równouprawnieni z autochtonami tej ziemi.

Powstanie karaizmu jako wyznania sięga VII—VIII wieku. Założycielem sekty był Anan Ben Dawid, który w Jerozolimie utworzył pierwszą gminę karaimską. Ruch ten wyszedł z prowincji wschodnich Kalifatu Arabskiego, skąd przez Ziemię Świętą rozszedł się w wieku IX na cały świat. Ludność karaimska dociera do wybrzeża Morza Czarnego i posiada na Krymie znaczne ognisko swego życia narodowego.

Ledwo osiedli w Trokach, a już zdołali wykazać się swymi braterskimi uczuciami wobec przybranej ojczyzny, tak, iż Wielki Książę Kazimierz, późniejszy król Kazimierz Jagiellończyk, nadał im w roku 1441 przywilej o odpowiedzialności jedynie przed swoim wójtem, za wyjątkiem króla i sądu królewskiego. Przywilej ten został nadany Karaimom w tym celu, aby zrównać ich w prawach z mieszkańcami innych miast i polepszyć ich byt.

W roku 1492 Wielki Książę Aleksander Jagiellończyk potwierdza ten przywilej i zwalnia ich ponadto od wszelkich opłat celnych, dając im możność nieskrępowanego poruszania się i handlu po całym terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Król Władysław IV w roku 1646 dekretem na imię Aleksandra Słuszki, Wojewody Trockiego, nadaje Karaimom znaczne przywileje, nakazujące odróżniać ich od Żydów trockich, którym w przeciwieństwie do Karaimów zabrania nabywania posesji i wynajmowania w Trokach lokalów.

Rok 1837 przynosi Karaimom w Rosji ustawodawstwo, wedle którego mieli prawo posiadać własnego zwierzchnika religijnego — hachana, rok zaś 1863 przyniósł im częściowe potwierdzenie przez rząd rosyjski przywilejów, uzyskanych od Rzeczypospolitej przedrozbiorowej — tak, iż doczekali się odrodzenia państwowości polskiej z tradycją tych swobód, którymi cieszyli się faktycznie przez cały czas osiedlenia, aczkolwiek w epoce niewoli carskiej przechodzili ciężkie czasy. Niezamożni, bez specjalnej opieki rządu, czuli się garstką osób, skazanych na zagładę. Życie ich z lat przed pierwszą wojną światową świadczy o zaniku tradycji, gdyż w tym czasie powstaje projekt organizacyjnego połączenia się Karaimów litewskich z krymskimi, pod wspólnym Hachanem Taurydzkim. Wojna przerwała te plany, a odrodzenie państwowości polskiej na ziemiach dawnych zaborów pozwoliło im zorganizować się we wspólny związek wyznaniowy, mający na czele Hachana Trockiego.

W październiku 1927 roku na Ogólnopolskim Zjeździe Karaimów w Trokach została proklamowana autokefalia Kościoła Karaimskiego w Polsce przez fakt wyboru hachana, którym został Seraja Bej Szapszał, znany orientolog karaimski. W przeciwieństwie do ustaw rosyjskich, które wymagały zatwierdzenia hachana przez gubernatora, a co było ograniczającym przepisem, rząd polski w osobie ministra WRiOP jedynie przyjął do wiadomości wybór Szapszała, przez co usankcjonował wolę jego współrodaków.

Nowy hachan był osobistością znaną i wybitną, cieszył się ogólnym szacunkiem i wzięciem wśród Karaimów. Pochodził z rodziny patriarchalnej. Wykształcenie odebrał staranne na wydziale języków wschodnich Uniwersytetu Petersburskiego, którego został lektorem, jednocześnie zaś — wysokim urzędnikiem rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W międzyczasie został zaproszony na stanowisko nauczyciela następcy tronu perskiego, później, w czasie wojny, został obrany Hachanem Taurydzkim.

Życie Karaimów za czasów Drugiej Rzeczpospolitej skupiało się w czterech gminach wyznaniowych — w Trokach i w Wilnie, gdzie liczyli 300 wyznawców, w Łucku, posiadającym do 100 Karaimów, i w Haliczu, liczącym przeszło 150 Karaimów. W Polsce przedwojennej Karaimi w sumie liczyli ok. 800 dusz. Pomimo tej znikomej liczebności, wykazali się znaczną aktywnością kulturalną i społeczną. Najlepszym tego dowodem jest rozwijający się język karaimski i literatura, w której obecne są obok dwa języki: hebrajski i karaimski.

Język hebrajski jest liturgicznym językiem kościelnym, karaimski — językiem nowszej literatury i mowy potocznej. Zaznaczyć jednak należy, iż nie można tu przeprowadzić ścisłego rozgraniczenia, gdyż oba języki wzajemnie się przeplatają i w niektórych naprzykład nabożeństwach cytowanie Biblii odbywa się w języku karaimskim. W ostatnich czasach język karaimski zaczyna wypierać dominujący w literaturze do niedawna język hebrajski.

Wiek XIX jest momentem przełomowym dla rozwoju języka karaimskiego, w tym bowiem stuleciu pojawia się literatura świecka. Język karaimski należy do rozległej rodziny języków tureckich. Wykazuje on liczne zapożyczenia z tureckiego, hebrajskiego, arabskiego i nowoperskiego. Najświeższa warstwa zapożyczeń pochodzi z języków słowiańskich.

Język karaimów trockich dzieli się na dwa, wyraźnie zarysowane dialekty: północny i południowy, używany przez Karaimów zamieszkałych w Haliczu i Łucku. Wyznają Karaimi natomiast Pięcioksiąg Mojżeszowy w jego czystej postaci, bez talmudu i kabały. Zasadniczo różni się od Żydów, z którymi współżycie ich nie zawsze było harmonijne. Minioną, należącą do przeszłości nieprzyjaźń Żydów do Karaimów, uwieczniła w swej powieści „Meir Ezofowicz" Eliza Orzeszkowa.

Jak wykazuje rozwój karaimskiej poezji ludowej, zagadnienie to przedstawiało zawsze wielką troskę Karaimów. Jedna z kołysanek karaimskich, powszechnie wśród ich znana, opowiada o tym, jak to matka uczyła swoje dziecko początkowych zasad wiary, a z wymienieniem każdej liczby wiązała drogie dla karaimskiego dziecka pojęcie lub uczucie:

Żaczku mój, miły mój,
Hej, ty, żaku nauczony.
Wszystkie księgi przebrane,
powiedz, co to jest dziesięć?
Dziesiąte — Boże przykazanie,
Dziewiąte — nasze narodzenie,
Ósme — nasze obrzezanie,
Siódma — nasza sobota,
Sześć dni robota,
Piąta — nasza Biblia,
Cztery — nasze matki,
Trzy — nasi ojcowie,
Dwie — tablice Mojżeszowe,
Jeden Bóg na niebie,
Co króluje nad nami.

Tak mógł wyglądać Zamek Trocki za czasów pierwszych pokoleń Karaimów. Rekonstrukcja architekta J.Komarowskiego

Bożnica karaimska w Wilnie

Emigracja litewska w okresie drugiej wojny światowej

(liczebność, kraje zasiedlenia, organizacje)

Krzysztof Tarka

Początki emigracji z terenu Litwy sięgają drugiej połowy XIX wieku. Spowodowały ją czynniki ekonomiczne. Litwa była krajem wybitnie rolniczym z przewagą stosunkowo słabych gleb. Zmuszało to znaczną część mieszkańców do emigracji. Litwini wyjeżdżali początkowo przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych i Rosji, a w okresie międzywojennym także do Ameryki Południowej. W 1910 roku emigracja litewska w USA liczyła 208 tys. osób, spośród których 67 tys. urodziło się już w Stanach Zjednoczonych. W 1920 roku liczby te wynosiły odpowiednio 336 tys. i 154 tys. W latach 1920—1940 Litwę opuściło ogółem 102 461 osób. Najwięcej z nich, bo 30 896 wyjechało do Stanów Zjednoczonych, 24 932 — do Brazylii, 16744 — do Argentyny. Wobec około 2,5 miliona ogółu mieszkańców Litwy były to liczby znaczące.

Wskutek politycznych i militarnych nacisków Związku Sowieckiego 15 czerwca 1940 roku doszło na Litwie do przewrotu. W ostatniej chwili prezydent Antanas Smetona zdołał opuścić kraj. 17 czerwca na czele nowego rządu stanął lewicowy dziennikarz Justas Paleckis. 14 i 15 lipca 1940 roku przeprowadzono „wybory" do tak zwanego sejmu ludowego. Na jego pierwszym posiedzeniu, w dniu 21 lipca, delegaci (tylko z listy Związku Ludu Pracującego — komuniści) zwrócili się do Rady Najwyższej ZSRR z wnioskiem o przyjęcie Litwy w skład Związku Sowieckiego. W dniu 3 sierpnia Rada Najwyższa „prośbę przyjęła".

Aneksja Litwy przez ZSRR spowodowała wyjazd do Niemiec dużej liczby uchodźców politycznych, przede wszystkim działaczy państwowych (m.in. prezydenta Smetony), urzędników, policji.

Gdy w połowie 1944 roku Armia Czerwona ponownie zbliżała się do granic Litwy, znowu ruszyła fala uciekinierów na Zachód. Litwę opuściło wówczas około 60 tys. osób. Wśród nich znalazło się wielu działaczy społeczno-politycznych, inteligentów (w tym np. połowa pisarzy), ale i rolników.

Większość litewskiej emigracji politycznej orientowała się na państwa zachodnie, przede wszystkim na Stany Zjednoczone. Część reprezentowała opcję proniemiecką, bądź nawet prosowiecką (głównie w Ameryce Południowej). W przeciwieństwie do Polaków, emigranci litewscy nie zdołali stworzyć rządu, ani nawet komitetu narodowego. Wpłynęły na to czynniki wewnętrzne oraz zewnętrzne: polityczne rozbicie emigracji, brak osoby o niekwestionowanym autorytecie oraz brak znaczącego poparcia ze strony państw zachodnich, zwłaszcza od czasu, gdy Związek Sowiecki stał się aliantem Londynu, a później Waszyngtonu.

W ostatnich dniach niepodległości, 30 maja 1940 roku, minister spraw zagranicznych Juozas Urbšys mianował posła w Rzymie Stasysa Lozoraitisa szefem dyplomacji litewskiej na emigracji w przypadku okupacji kraju. W styczniu 1942 roku Lozoraitis scedował swe uprawnienia na Jurgisa Šaulysa, byłego posła litewskiego w Warszawie, a później w Bernie.

Obradujący w Rzymie w dniach 19–25 września 1940 roku szefowie europejskich placówek dyplomatycznych Litwy powołali Narodowy Komitet Litwy (Lietuvos Tautinis Komitetas). Na jego czele stanął były minister finansów Ernestas Galvanauskas. Wobec likwidacji MSZ i okupacji Litwy przez Związek Sowiecki Komitet koordynować miał działalność litewskich przedstawicielstw dyplomatycznych. Okazał się jednak tworem sezonowym.

W okresie drugiej wojny światowej niekwestionowanym centrum politycznych działań całej emigracji litewskiej stały się Stany Zjednoczone. W USA, zresztą już przed 1939 rokiem, Litwini posiadali kilkadziesiąt różnorakich organizacji, stowarzyszeń, gazet. Tu żyła najliczniejsza emigracja litewska, licząca około 500—600 tys. osób. Tu też znalazł się ostatecznie ostatni prezydent Litwy Antanas Smetona oraz większość litewskiej inteligencji i działaczy politycznych. W zdecydowanej większości emigracja litewska w USA, oprócz garstki komunistów, nastawiona była antysowiecko i antyniemiecko, choć w tym drugim przypadku oceny były wyraźnie łagodniejsze. Na terytorium USA Litwini próbowali, choć bez skutku, utworzyć rząd na emigracji lub komitet narodowy. Największe litewskie skupiska znajdowały się w Chicago, Brooklynie, Nowym Jorku, Bostonie, Filadelfii, Cleveland, czyli na terenach zamieszkałych również przez polskich emigrantów.

W przeważającej mierze emigracja litewska złożona była z chłopów i ich potomków. Początkowo (w końcu XIX wieku) znajdowała się ona pod dużym kulturowym wpływem polskim. Litwini należeli do polskich parafii, również pierwszą litewską gazetę wydawaną w USA („Gazieta Lietuviška") redagował Polak, Michał Twarowski (Mykolas Tvarauskas). W okresie drugiej wojny światowej Litwini w Stanach Zjednoczonych posiadali już własną inteligencję, wyrosłą na gruncie amerykańskim.

W opracowaniu Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza, dotyczącym zagadnienia litewskiego w pierwszym półroczu 1942 roku stwierdzono: *„Ogół Litwinów amerykańskich wierzy w zwycięstwo Aliantów z równoczesnym osłabieniem ZSRR do tego stopnia, że nie zdoła on zrealizować swoich imperialistycznych zamiarów agresywnych względem Litwy. Stawia przy tym na Kartę Atlantycką, przy realizowaniu której spodziewa się, że Litwa odzyska niepodległość".*

Emigracja litewska w Stanach Zjednoczonych była podzielona politycznie i organizacyjnie. Czynnikiem integrującym różne ugrupowania oraz uosabiającym ciągłość władzy starał się być ostatni prezydent Litwy Antanas Smetona. W połowie czerwca 1940 roku, bezpośrednio przed aneksją Litwy zdołał on wyjechać do Niemiec. Początkowo przebywał w Prusach Wschodnich, następnie w Wiedniu. Później wyjechał do Szwajcarii. W styczniu 1941 roku przybył do Lizbony, skąd po dwóch tygodniach odpłynął portugalskim statkiem do Rio de Janeiro. Po krótkim pobycie w Brazylii, w końcu lutego udał się w podróż do Nowego Jorku, dokąd przybył 9 marca 1941 roku. Smetona nie cieszył się popularnością wśród Litwinów amerykańskich. Swą autorytarną polityką, jako prezydent Litwy w latach 1926—1940, naraził do siebie wiele osób i środowisk politycznych. Oparcie znajdował jedynie wśród narodowców (tautininków), którzy na terenie amerykańskim stanowili mniejszość. Chcąc zmienić ten niekorzystny układ, Smetona objeżdżał kolonie litewskie w USA, wygłaszał przemówienia, odczyty. Zabiegał również o kontakty z politykami amerykańskimi. Niewątpliwie jego prestiżowym sukcesem była rozmowa z prezydentem Stanów Zjednoczonych. W dniu 18 kwietnia 1941 roku Smetona wraz z posłem litewskim w USA Povilasem Žadeikisem został przyjęty w Białym Domu przez Franklina D.Roosevelta. Prezydent Litwy podziękował za przychylne stanowisko administracji amerykańskiej, nie uznającej aneksji Litwy przez Związek Sowiecki.

Prezydium Kongresu Litwinów świata, Kowno 1935 roku

Ożywiona działalność polityczna Smetony przyczyniła się do wzrostu jego popularności wśród emigracji litewskiej: *„Antanas Smetona, jako patriota litewski, który już przed ostatnią* (czyli pierwszą — **K.T.**) *wojną światową był działaczem niepodległościowym i całe swoje życie służy Litwie, niewątpliwie dąży do odzyskania przez Litwę niepodległości. Niewątpliwie także Smetona ze względów narodowych, a prawdopodobnie także społecznych, jest zagożałym przeciwnikiem Rosji Sowieckiej. Stosunek Smetony do Niemiec ostatnio zapewne uległ pewnemu oziębieniu w stosunku do przeszłości (...). W każdym razie Smetona dąży do uznania przez emigrację litewską i rządy neutralne, a może także alianckie, jego osoby jako dotychczasowego oficjalnego przedstawiciela niepodległej Litwy (...). W tych swoich dążeniach Smetona zdaje się mieć już do zanotowania pewne sukcesy, zarówno w sferze stosunków oficjalnych (prezydent Roosevelt), jak i wśród emigracji amerykańskiej".*

Przez cały okres drugiej wojny światowej na terytorium Stanów Zjednoczonych przebywali dyplomaci reprezentujący niepodległą Litwę. W Waszyngtonie rezydował poseł pułkownik Povilas Žadeikis, w Nowym Jorku konsul generalny J.Budrys, a w Chicago konsul Petras Daužvardis. De iure Amerykanie nigdy nie uznali też sowieckiej aneksji państw bałtyckich, choć nie zamierzali się przeciwstawiać stworzonym przez Moskwę faktom dokonanym.

Na terytorium USA działało również wiele rozmaitych organizacji litewskich (politycznych, społecznych, kulturalnych, oświatowych, naukowych, zawodowych). W samym Chicago miało ich być aż 99. Największą organizacją o politycznym charakterze było założone jeszcze w 1906 roku Zjednoczenie Litwinów w Ameryce (Lietuvių Susivienijimas Amerikoje). Centrala organizacji znajdowała się w Chicago, a na terenie Stanów Zjednoczonych stowarzyszenie miało 372 oddziały. W 1941 roku kapitał organizacji w nieruchomościach i gotówce przekraczał 2 miliony dolarów. Funkcję prezesa sprawował F.J.Bagošius. Poza działalnością polityczną organizacja zajmowała się również wychowaniem patriotycznym i narodowym, stworzyła dział ubezpieczeniowy. Organem prasowym Zjednoczenia był wydawany w Nowym Jorku (a od końca 1941 roku w Brooklynie) tygodnik „Tevynė" („Ojczyzna"). Stanowisko redaktora naczelnego zajmował Pranas Bajoras. Pismo miało charakter liberalno-narodowy i ideowo zbliżało się do organu narodowców „Vienybė". Od grudnia 1941 roku redakcje obu tytułów mieściły się w tym samym lokalu.

Drugą, co do wielkości i znaczenia organizacją skupiającą Litwinów w Stanach Zjednoczonych było Zjednoczenie Litwinów Rzymsko-Katolickich w Ameryce (Romos-Katalikų Lietuvių Susivienijimas Amerikoje). Jego centrala mieściła się w Wilkes Barre w Pensylwanii. Na terenie USA organizacja miała około 100 oddziałów, a jej kapitał własny szacowano na ponad 1,5 miliona dolarów. Funkcję prezesa sprawował Leonardas Simutis. Za pośrednictwem swych licznych szkół stowarzyszenie rozwijało szeroką działalność w kierunku uświadamiania narodowego Litwinów amerykańskich. Zdecydowanie przeciwstawiało się ideologii komunistycznej. Organizacja przeciwna była również Smetonie i popierającemu go ugrupowaniu tautininków — jako partii, natomiast solidaryzowała się z nim w akcji niepodległościowej. Jej organem prasowym był katolicki tygodnik „Garsas" („Dźwięk"), redagowany przez M. Zujusa.

Pod wpływem organizacji katolickich i w opozycji do Smetony oraz tautininków pozostawał Związek Robotników Litewskich (Lietuvių Darbininkų Sąjunga). Organizacja liczyła około 500 członków. Organem prasowym związku był wydawany w Bostonie tygodnik „Darbininkas" („Robotnik").

Zjednoczenie Litwinów Rzymsko-Katolickich w Ameryce finansowało działalność Instytutu Kultury Litewskiej w Chicago (do 1941 roku organizacja nosiła nazwę Litewskie Biuro Informacji). Instytutem kierował znany działacz litewskiej chadecji, geograf, profesor Kazys Pakštas. Był on teoretykiem różnych form związku Litwy z innymi państwami po zakończeniu wojny. Propagował zwłaszcza ideę związku państw bałtycko-skandynawskich (tzw. Bałto-Skandia). Instytut Kultury Litewskiej wydał szereg broszur z zakresu historii i geografii Litwy. Przygotowywał również opracowania i materiały, które jak się spodziewano zostaną wykorzystane na kończącą się wojnę konferencji pokojowej.

(dokończenie nastąpi)

Jadwiga Krysztul, Czytelniczka z Wilna:

Gratuluję z okazji ukazania się 200—nego numeru dwutygodnika „Znad Wilii".

Jesteście wspaniali, że pamiętacie o naszych polskich sprawach, wydarzeniach, że krzewicie miłość do polskiej historii i kultury, a także pomagacie nam przetrwać i nie zapomnieć, kim jesteśmy.

Czytam gazetę zawsze, oglądam obrazy w PGA, cieszę się bardzo, że znajduję tu ciepło serca. Bez Was byłoby źle, może nawet zimno na duszy.

Powodzenia i sukcesu!

Halina J., nauczycielka z Wilna:

Kultura? To bywa nieporozumieniem pod naszą szerokością geograficzną. Albo pretekstem do robienia kariery przez ludzi, którzy nic wspólnego z nią nie mają. Proszę zobaczyć, kto oficjalnie reprezentuje naszą inteligencję, ludzi sztuki. Czasami można pomyśleć, że świat się zwichnął!

Dwutygodnik „Znad Wilii" odniósł sukces, ponieważ przetrwał. Na cóż więcej mogliście liczyć? Runęły przecież pisma solidnie opłacane, reklamowane i politycznie wspierane.

A Wy jesteście, bo nieczuli, na całe szczęście, na te „przeciągi". I w tym Wasza dalekowzroczność i siła. Jednego nie mogę Redakcji przebaczyć — braku felietonów Tomasza Bończy. Tyle materiału dokoła, jakie postawy i postacie!

Ludmiła Siekacka, nauczycielka:

Jest to gazeta poważna, robiona fachowo. Czasami jednak ma przydługie publikacje. Rozumiem, że to czasopismo skierowane przede wszystkim do intelektualistów, ale niektóre artykuły należałoby skrócić — zdarza się, że niekiedy trzy strony zajmuje jeden temat. Albo powiększyć objętość pisma.

Piórem i tuszem

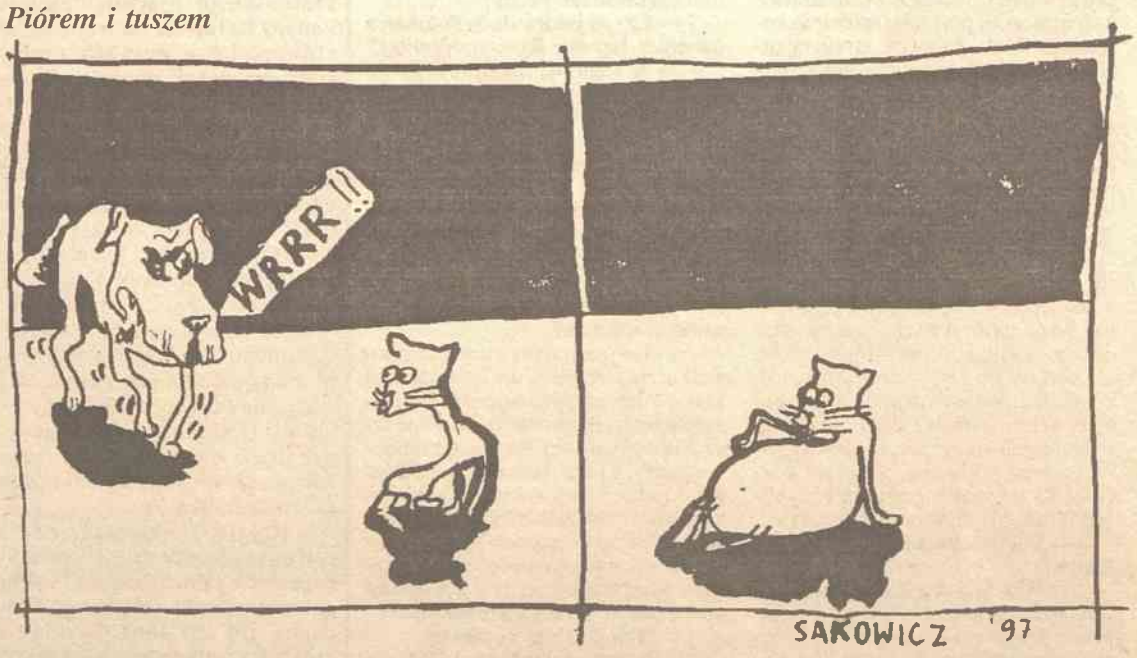

Korespondencja z Łodzi

ŚLADAMI PIŁSUDSKIEGO

Władysław Korowajczyk

Biuro Turystyki „Belmont" z Łodzi organizuje wycieczki na Wileńszczyznę. Tym razem jedziemy szlakiem Józefa Piłsudskiego.

Łódź. Tylko nieliczni kojarzą Wilno z Marszałkiem, a przecież w mieście fabrycznych kominów, w drugiej połowie 1899 roku, mieszkał i pracował przyszły Marszałek. Dom przy ulicy Wschodniej 19. Na I piętrze — w ówczesnym lokalu nr 4 — mieszkał, wraz z żoną Marią Józef Piłsudski. Zajmowali duże mieszkanie z oknami, wychodzącymi na wschodnią i południową stronę. To tutaj redagował i drukował „Robotnika", aż do momentu aresztowania 22 lutego 1900 r.

Później więzienie przy ul. Długiej 13, dzisiejszej Gdańskiej, Cytadela Warszawska i Szpital Więzienny w Petersburgu. Inteligencja, przemyślność i chytrość kresowego Polaka, wyzwala go z „łap" rosyjskich.

Z mieszkania przy ulicy Wschodniej siwe oczy Komendanta popatrywały w zadymione łódzkie niebo i snuły marzenia o niepodległości. To ten dom był ważnym epizodem „czerwonego tramwaju", mającego dojechać do Przystanku Niepodległość, a droga była jeszcze bardzo daleka.

Na murach kamienicy przy ul. Wschodniej 15 listopada 1981 Społeczny Komitet Pamięci Józefa Piłsudskiego umieścił tablicę pamiątkową. Przez lata gromadzili się w dymie gazów łzawiących, huku petard, pod pałkami milicyjnymi ci, którym marzył się nowy Przystanek Niepodległość. Teraz też zbierają się parę razy do roku, by potwierdzić wierność ideałom Marszałka. Kilkaset metrów stąd w maju 1997 został odsłonięty przez Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego Pomnik Józefa Piłsudskiego, który z zasępioną twarzą, spoziera ku wschodowi.

Warszawa. Z kłującą w niebo iglicą straszącego monumentu „wiecznej przyjaźni". Dzięki Marszałkowi nie stanął on trzydzieści lat wcześniej.

Radzymin. Na okolicznych polach rozegrała się osiemnasta, decydująca bitwa w dziejach świata. Bitwa, która powstrzymała „przez trupa Polski" krwawy pochód bolszewicki ku Europie. Na tych polach zginął bohaterski ksiądz Ignacy Skorupka. W Łodzi przywrócono nazwę ulicy, pojawił się pomnik, a ślady Bitwy Warszawskiej utrwaliła pamięć łodzian w bryle kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej.

Łomża. Gdzieś w tej okolicy znajduje się wieś Paproć z kościołem ewangelicko-augsburskim. Tutaj 15 lipca 1899 odbył się ślub Józefa Piłsudskiego z Marią z Koplewskich Juszkiewiczową, po jej rozwodzie z pierwszym mężem, inżynierem. Piękna pani Maria była również działaczką niepodległościową, związaną z ruchem socjalistycznym. Poznali się w Wilnie i do Wilna wrócili po ślubie, zamieszkali przy ul. Wiłkomierskiej 1.

Meandry Czarnej Hańczy. Giby ze strzelistym krzyżem i kopcem kamieni. W lecie 1945 siepacze z NKWD wymordowali tu ok. 2000 mężczyzn. Zginęli, bo walczyli w szeregach AK o wolną Polskę.

Przejście graniczne w Ogrodnikach. Gdzieś tędy, szwadrony i pułki ułanów w manewrze oskrzydlającym, uderzyły w 1920 na hordy bolszewickie, zadając im ostateczną klęskę w Bitwie Niemeńskiej.

I oto w promieniach zachodzącego słońca, w otulince przedwieczornych mgiełek, strzelają ku niebu wieżyce kilkudziesięciu wileńskich kościołów.

Żułów oddalony od Wilna o 60 km. Z trudnością trafiamy ze święciańskiej szosy na drogę gruntową. Odór kiszonki i gnojówki wdziera się do autokaru. Rozwalony kołchóz z niemiłosiernie wygłodzonym i brudnym bydłem. Przeskakujemy przez błotniste ścieki spływające do rzeczki Mery. Tutaj 5 grudnia 1867 urodził się Józef Klemens Piłsudski, jeden z dwanaściorga dzieci Józefa i Marii z Bilewiczów Piłsudskich.

Kiedy Ziuk miał siedem lat, dwór doszczętnie spłonął, a rodzina przeniosła się do Wilna. Wielki majątek o obszarze 8 tys. ha, przechodził różne koleje i miał różnych właścicieli. W 1934 Związek Rezerwistów wykupił kawałek gruntu i miał go zagospodarować jako park. Niewiele z tego wyszło.

Wśród traw widać ślady podmurówki dworu, a w ich zarysie spory, o średnicy chyba 50–60 cm, dąb. Od niedawna otoczono go metalowym płotkiem z inicjałami JP. Został zasadzony w 1937 przez Aleksandrę Piłsudską i prezydenta Ignacego Mościckiego, w miejscu gdzie stała kołyska przyszłego Naczelnika Państwa.

Jakaś snująca się postać:

— Ja tego nie pamiętam, ale ojciec mi mówił, że jak przyjeżdżał tu Piłsudski, to oficerowie rozkładali od stacji czerwony dywan, Marszałek szedł wyniosły i dawał dzieciom cukierki.

Parę kilometrów od Żułowa drewniany kościółek św. Kazimierza w Powiewiórce. Tutaj, dziesięć dni po urodzeniu, został ochrzczony przez ks. Tomasza Wolińskiego Józef Klemens. Jest w szklanej gablocie historyczna chrzcielnica, wypis po rosyjsku w księgach metrykalnych, tablica w języku polskim, mówiąca o tamtych doniosłych wydarzeniach.

Wracamy do Wilna. Po drodze wstępujemy do Pikieliszek. Dwór i mająteczek ofiarowany Marszałkowi przez naród nadal stoi, ale z pięknego parku niewiele pozostało. Obecny gospodarz, dyrektor spółki miejscowych Polaków „Ursusa", handlującej maszynami rolniczymi, Anicet Brodawski z dumą pokazuje swoje gospodarstwo. Już niedługo, w b. gabinecie Marszałka, z oknami wychodzącymi na jezioro, zorganizuje Izbę Pamięci.

Wilno. Ile domów, ile mieszkań pamięta Józefa Piłsudskiego?

Ulica Trocka (Traku) 18. Piłsudscy przeprowadzają się tu ze spalonego Żułowa w 1874 i zajmują całe I piętro. Stąd dziesięcioletni Ziuk zaczyna biegać do gimnazjum, znajdującego się w szacownych murach Uniwersytetu, zamkniętego od 1832. Wiele lat później Naczelnik Państwa ponownie zetknął się z tą uczelnią, inaugurując 11 października 1919 działalność Uniwersytetu Stefana Batorego. Ile sław naukowych polskich i światowych przewinęło się przez te mury?

Po Trockiej Piłsudscy mieszkali kolejno w domach przy ul. św. Anny (Maironio) 4, Bakszta 10, Zygmuntowskiej 24. W domu przy ul. Miłosiernej, naprzeciwko cerkwi, umiera w 1884 matka Komendanta. Znowu przeprowadzka na ul. Dominikańską 9, gdzie w 1885 r. Józef Piłsudski uzyskuje świadectwo dojrzałości.

W 1887 ginie w zamachu car Aleksander III. Następują liczne aresztowania. Józef Piłsudski, od dawna oddany pracy rewolucyjnej, jest również aresztowany — w mieszkaniu przy ul. Trockiej 11. Zesłano go na pięć lat na Sybir w okolice Irkucka, jego brata Bronisława — na piętnaście.

Józef Piłsudski wraca z zesłania 1 lipca 1892 i zamieszkuje u rodziny przy ul. Tatarskiej 11. Nie zaprzestaje pracy konspiracyjnej. Bierze udział w Zjeździe PPS w podwileńskich Ponarach.

Latem 1895 przeniesiono z Lipniszek do Wilna drukarnię „Robotnika". Zostaje umieszczona w mieszkaniu zecera Stanisława Wojciechowskiego, późniejszego Prezydenta RP, przy Bulwarze Aleksandrowskim, następnie przy ul. Józefa Piłsudskiego, obecnie Algirdasa, w podwórzu domu 9/11. Przez cztery lata drukarnia pracowała bez „wsypy" i wydano od nr 7 dwadzieścia sześć numerów gazety. Dopiero w drugiej połowie 1899 zostaje ona przeniesiona do Łodzi, do domu przy ul. Wschodniej.

Idziemy dalej śladami Marszałka po wileńskim bruku. Ulica Mickiewicza, dzisiejsza Giedymina. Naprzeciwko Pl. Łukiskiego, przy Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej, w dniach świąt narodowych ustawiano trybunę. Marszałek przyjmował tu defilady wojska. Na Pl. Łukiskim widywano go często 4 marca, kiedy to odbywał się słynny Jarmark Kaziukowy.

Pl. Napoleona z Pałacem Rzeczypospolitej. Po 1920 roku zwykle zatrzymywał się tu Piłsudski. Przyjmował polityków, dygnitarzy, wojskowych, przyjaciół i rodzinę. Za każdym pobytem w Wilnie w tym historycznym gmachu, gdzie zatrzymał się również Napoleon w drodze na Moskwę, Marszałek przeprowadzał ze swoimi oficerami słynne gry wojenne. Tej ostatniej, 21 lutego 1935, nie był w stanie dokończyć. Zawitał do Wilna jeszcze na swoje imieniny 19 marca. W niecałe dwa miesiące później odszedł na Wieczną Wartę.

Wąskie kręte uliczki Starego Miasta. Ilu sławnych Polaków nimi spacerowało? Po wąskich schodkach, zdeptanych milionami stóp, wchodzimy do Kaplicy. Ostrobramskiej. Cudowny Obraz w otoczeniu niezliczonych wot. Jedno z nich bez podpisu, ale wszyscy wiedzą, że jej fundatorem był Józef Piłsudski — *„Dzięki Ci, Matko, za Wilno"*.

Wielkanoc 1919. Na obsadzone przez bolszewików Wilno naciera tysiąc ułanów płk. Władysława Beliny–Prażmowskiego. W sukurs idzie piechota Rydza – Śmigłego, przywieziona z Landwarowa przy pomocy polskich kolejarzy. Wilno jest wolne! Do miasta przybywa Naczelnik Państwa 19 kwietnia. Ogromne tłumy, łzy szczęścia, wiwaty i ten skromny dowód ogromnej wdzięczności za odzyskanie ukochanego miasta, niewielkiej płytki z wygrawerowanym dowodem miłości.

Tuż przy Ostrej Bramie kościół św. Teresy. Filar po stronie prawej, najbliższy ołtarza. Tam przechowywano przez rok wmurowaną Urnę z Sercem Marszałka, aż spoczęła u stóp matki w Mauzoleum w 1936.

Cmentarz na Rossie. Jedna z czterech, obok Powązek, Cmentarza Łyczakowskiego i Rakowieckiego, najważniejsza dla Polski Nekropolia. Na pagórkach Rossy wiele nagrobków słynnych Polaków, liczne też mogiły rodziny Piłsudskich. Na Nowej Rossie polskie groby tych żołnierzy, którzy walczyli i ginęli za Wilno w 1919 i 1920. Ku ich chwale postawiono kolumnę z Orłem, wzbijającym się do lotu. Niestety, barbarzyńskie ręce zrzuciły Orła.

Ale najważniejsza część cmentarza, to ta z płytą z wołyńskiego piaskowca i napisem *„Matka i Serce Syna"* — i cytaty ze Słowackiego *„Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą za innych śladem iść tą samą drogą"*. Słowacki, to ulubiony poeta Marszałka — zawsze w swoim bagażu miał tomik jego poezji, „Trylogię" Sienkiewicza i ryngraf Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Uroczystości przeniesienia Marii z Bilewiczów Piłsudskiej z Sugint na Litwie Kowieńskiej i złożenie u jej stóp srebrnej urny z Sercem Marszałka odbyły się, z honorami wojskowymi, 11 i 12 maja 1936. Postrzelaną płytę zawsze pokrywają świeże kwiaty.

Obok Mauzoleum — rzędy żołnierskich mogił z 1920 i groby tych, którzy walczyli o ukochane miasto, w szeregach Armii Krajowej w lipcu 1944.

W polityce liczy się skuteczność. Ocena Józefa Piłsudskiego jako polityka jest jednoznaczna. „Czerwonym tramwajem", na trasie którego był krótki, ale ważny epizod łódzki, Marszałek dojechał do Przystanku Niepodległość, a niektóre etapy tej trudnej drogi, ukazała wspomniana wycieczka, czyli pielgrzymka...

Józef Piłsudski w Druskiennikach, 1926 — to już kolejny adres pobytu Marszałka na Litwie

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi **2.80 Lt** z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna **w Polsce** wynosi **100 zł**, półroczna — **50 zł**, kwartalna — **25 zł.** Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: **Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, *"Znad Wilii"***, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach **Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £** lub **135 DM.** Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — **30 USD** rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując ***"Znad Wilii"***, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Tytułem wyjaśnienia

Szanowni Państwo, ostatnio w dwutygodniku pojawiło się więcej niedociągnięć natury korektorskiej. Redakcja nie dysponuje odpowiednim własnym sprzętem komputerowym i łamania dokonuje się w firmie, która w chwili obecnej przeżywa reorganizację. Niestety, nie mamy możliwości systematycznej pracy nad gazetą na miejscu, co również odbija się na jej jakości i kosztach. Zapewniamy naszych Czytelników, iż na ten problem zwrócimy szczególną uwagę.

Redakcja

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel.: 22 42 45, 23 30 20.

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Artykuły o tematyce współpracy polsko-litewskiej dofinansowuje Fundusz Wspierania Prasy, Radia i Telewizji.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: **2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455**; Galeria: **tel. 223020** * Red. naczelny **Romuald Mieczkowski**, zast. red. naczelnego **Andrzej Pukszto** * Wydawca: **VanRoma S.A.** — prezes **Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska** Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk ofsetowy Drukarnia S.A. "Spauda" * **SL 160** * **Indeks 0137** * Podpisano do druku 30 września 1997 r.

Współczesna poezja polska na Litwie

O twórczości Henryka Mażula

Teresa Dalecka

Henryk Mażul – maksymalna kondensacja treści przy użyciu niewielkiej ilości słów...
Fot. **Romuald Mieczkowski**

„Zaczynałem pisać właśnie od klasycystycznych trzynastozgłoskowców. Kleciłem kobylaste zwrotkowe (ba – „poemy") bez reszty zauroczony symbolistami, opijałem się jak oni dźwiękami będąc na bakier z treścią. Potem doszedłszy do wniosku, że rymy i sylabotonika upośledzają umysł wiersza – szukałem pojednania z „białą" poezją. Uparcie pracowałem nad oszczędnością słowa. Dziś preferuję coś z pogranicza aforyzmu – najchętniej dwuwiersz (i o dziwo) rymowany. Bardzo bym chciał sprowadzić kiedyś poezję do pustej kartki. Przed którą każdy nawiedzony „muzą—natchniuzą" zapisałby w myślach swe doznania. Bo każdy jest poetą. I wszystko jest poezja".

H.Mażul

Ta autointerpretacja bardzo dużo mówi o Henryku Mażulu jako poecie. Mówi właściwie wszystko.

Mażul należy do trzeciego nurtu współczesnej polskojęzycznej twórczości Wileńszczyzny. Obok Rybałko, Mieczkowskiego, Szostakowskiego, Piotrowicza, Worotyńskiego jest twórcą, którego żywe zainteresowanie współczesnością literacką Polski, otwartość wobec jej tendencji połączona jest z próbami adaptacji i asymilacji niektórych z nich. Dorobek pisarski tej grupy jest określany mianem synkretycznej twórczości nowoczesnej.

W latach siedemdziesiątych zaczęła się indywidualizować zlewająca się dotąd w jedną całość twórczość poetów Wileńszczyzny. Ta indywidualizacja i zróżnicowanie dotyczyły nie tylko tematyki utworów, ale również stylu, poetyki oraz stosunku do artystycznej „współczesności". W odniesieniu do początku lat 70. można mówić o rodzeniu się sui generis nurtów artystycznych i odrębnych indywidualności twórczych.

Nie da się ściśle określić artystycznych zamierzeń Henryka Mażula. Jego utwory, wydaje się, są w dużym stopniu rezultatem pewnych fascynacji literackich, przy całej swojej oryginalności. Jest to poeta szczególnie „wielostylowy", któremu najskuteczniej udało się wymknąć poza krąg polskich poetów wileńskich i określonej „geograficznie" tematyki. Można się pokusić o stwierdzenie, że poezja Mażula jest z ducha swego kosmopolityczna. Jej rodowód wywodzi się z doświadczenia pokolenia powojennego. Należy w niej szukać odniesień do współczesnej polskiej poezji – od ascetyzmu słownego wczesnego Różewicza, poprzez grochowiakowski turpizm, brutalizm Wojaczka czy śpiewność Stachury.

Twórczość Mażula zmierza też w kierunku subiektywizmu, ukazując świat przeniknięty tajemnicą istnienia, od której jednak wieje grozą. Jest ona przejawem dramatycznego poszukiwania „sensu w bezsensie", próbą przeniknięcia tajemnicy bytu. Świat poetycki twórcy wileńskiego lokuje się w strefie pogranicza: między realnym wymiarem istnienia, teraźniejszością otaczającą człowieka a nicością.

Bohaterem poezji Mażula jest mały, szary człowiek uwikłany w codzienność. Nie ma on głębszych korzeni, nie legitymuje się „arystokratycznym" pochodzeniem. Jego istnienie na świecie jest tylko chwilą, która uparcie podąża ku nieistnieniu, nie ku przyszłości. Człowiek ten jednak jest bardzo mocno osadzony w chwilowej teraźniejszości, która wygrywa z innymi, nieprzystającymi do siebie rodzajami czasu: przeszłością i przyszłością. Bardzo często jednak „zegar" Mażula mierzy czas miniony, czas retrospekcji i wspomnień utraconego raju dzieciństwa. Teraz jest to ucieczka z rzeczywistości w sen, dlatego że

gdzie wszystko dziko rosło
dziś trawka każda
woli być kiszonką
zmeliorowali Mamo
łąki mego dzieciństwa

(„Powroty")

Powracanie do magicznej krainy dzieciństwa jest dla poety sposobem pielęgnowania własnej tożsamości, wyrazem tęsknoty za światem, który go ukształtował i który realnie już nie istnieje. Da się wyczuć, że arkadię dzieciństwa Mażula zniszczyła historia. Chociaż nie doświadczył on wojny, jej skutki wpłynęły głęboko na świadomość poety. Na to patrzy on z punktu widzenia wartości uniwersalnych.

Bohater utworów Mażula jest uwięziony pośród czterech ścian „pokoju", „kraju", „świata", czuje się umiejscowiony. Jego życie jest wypełnione codziennymi kłopotami i niewygodami. Tęskni on do pierwotnej, nie skażonej „zdobyczami" cywilizacji natury, w rzeczywistości zaś musi kluczyć w ciemnym labiryncie ulic, tkwić pośród czterech ścian. Ten człowiek nie bardzo potrafi zrozumieć swój los, tym bardziej go zmienić. W większości utworów Mażula zawarta jest myśl o nicości. Bohater jego wierszy osamotniony wobec najważniejszych pytań egzystencjalnych zgadza się żyć wśród wielu „niewiadomych". Jedną z nich jest on sam dla siebie.

Mażul często podąża tropem Grochowiaka, który odkrył dla poezji brzydotę, uczynił z niej w swoich wierszach walor autonomiczny, nie złagodził jej, przeciwnie: wyeksponował tak, iż stała się elementem obiektywnego obrazu świata. Dla twórcy wileńskiego brzydka jest codzienność, brzydkie i martwe są rzeczy, które otaczają człowieka. Jedyną niezaprzeczalną wartością w życiu, które zmierza ku nicości staje się miłość. Więcej – to uczucie może zapewnić „życie w wieczności".

Twórczość Henryka Mażula wielokrotnie zmienia swój klimat, kształtuje się pod „ciśnieniem" różnych oczarowań, ma swój krąg motywów. Na tle współczesnej poezji polskiej powstającej na Litwie rysuje się jako zjawisko oryginalne i odrębne. Przedmiotem rozmyślań poety są najczęściej wartości uniwersalne. Mażul podchodzi do spraw współczesności od strony lęków, obaw jednostki. Jego wiersze pełne są egzystencjalnego niepokoju, jak również poważnego oskarżenia człowieka o słabość i ułomność. Poeta dąży przy tym do wyrażania swoich myśli poprzez niedomówienia, maksymalną kondensację treści przy użyciu niewielkiej ilości słów.

Henryk Mażul urodził się w 1953 roku. W Instytucie Pedagogicznym (dzisiaj Uniwersytet) ukończył filologię polską. Pracuje jako dziennikarz. Wydał dwa tomiki wierszy: „Iliady" (1990) i „Doszukać się Orła" (1991).

Jan Sienkiewicz, poseł na Sejm RL:

Kiedy ukazał się pierwszy numer „Znad Wilii", wyraziłem nadzieję, że czasopismo, jak i inne media polskie, będzie pomostem, łączącym narody i kultury. Z perspektywy ośmiu lat jego istnienia widać, że pomosty rzeczywiście są, że „Znad Wilii" wytrwale pracuje na rzecz zbliżenia. Stwierdzić jednak trzeba, że niezbyt chętnie korzystają inni z tych pomostów. Redakcji życzę, żeby nadal w tym kierunku podążała, żeby się rozwijała.

Stanisław Widtmann — wicedyrektor Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL:

„Znad Wilii" jako jedno z pierwszych pismo polskich na Litwie poparło dążenia naszego kraju do niepodległości. Swoimi publikacjami dwutygodnik przyczynił się do nawiązania dialogu polsko–litewskiego, tą drogą nadal konsekwentnie kroczy. Początkowo gazeta poruszała problematykę polsko—litewską najwięcej w aspekcie życia politycznego, po pewnym zaś czasie coraz więcej miejsca zaczęła poświęcać sprawom kultury, wspólnego dziedzictwa kulturowego, często odwołując się do tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Wydarzenia ostatnich lat wykazały, że stosunki między naszymi narodami mogą układać się jak najlepiej. Trzeba odwrócić pewne karty historii, pozostawiając je do zbadania historykom i razem patrzeć w przyszłość.

Warto tu jeszcze przypomnieć, że „Znad Wilii" jest również oknem na Litwę dla licznych rzesz Polaków, którzy opuścili Wileńszczyznę i zamieszkali w powojennej Polsce, bądź w krajach Europy Zachodniej, jak też w USA, Kanadzie. Świadczą o tym liczne listy, zamieszczane w gazecie.

Przypomnę, że przez pewien czas z dwutygodnikiem współpracowałem. Miło wspominam ten okres. Przy okazji jubileuszu Zespołowi Redakcyjnemu życzę kolejnych sukcesów w nowych realiach ekonomicznych i politycznych, zaś co do tematyki — objąć te sfery życia społecznego i kulturalnego, które dotychczas na łamach nie były poruszane.

Ilona Długa, doktorantka z Poznania:

Po raz pierwszy z dwutygodnikiem „Znad Wilii" zetknęłam się dwa lata temu, gdy zdecydowałam się pisać pracę naukową na temat współczesnej prasy polskiej na Litwie.

W „Znad Wilii" zwrócił moją uwagę brak krótkich informacji, odnotowujących wydarzenia z życia Polaków na Litwie, jakie można znaleźć w innych tytułach polskich. Z dużym powodzeniem zastępują je artykuły, relacje czy wywiady, przedstawiające sytuację w sposób pogłębiony. Dzięki temu, szybko dwutygodnik stał się dla mnie nie tylko materiałem badawczym, ale i bezcennym źródłem informacji o życiu społecznym i kulturalnym na Litwie, o którym tak trudno znaleźć coś w prasie polskiej.

* * *

Zapytani o to, co sądzą o naszym dwutygodniku, politycy i naukowcy, działacze i artyści, ludzie różnych zawodów, poglądów i narodowości, chętnie wypowiadali swe zdanie, zgłaszali propozycje, które wnikliwie rozważymy, wyciągając wnioski na przyszłość. Nie dało się zdobyć jedynie wypowiedzi Ryszarda Maciejkiańca, prezesa Związku Polaków na Litwie, który odmówił jakiejkolwiek rozmowy z przedstawicielką „Znad Wilii".

Wszystkim Autorom wypowiedzi serdecznie dziękujemy, traktując je jako nadzwyczaj życzliwą chęć współpracy z naszym pismem.

Redakcja

Korespondencja z Warszawy

Hołd prof. Swianiewiczowi

Uczestnicy pożegnania ks. Waleriana Meysztowicza, prof. USB, opuszczającego Wilno w związku z objęciem stanowiska przedstawiciela Rządu RP w Watykanie. Prof. Stefan Swianiewicz — wśród osób siedzących — pierwszy od lewej

Prasa ogólnopolska doniosła, że dn. 10 czerwca o godz. 17 odbędzie się w Warszawie, w kościele ss. wizytek msza św. poświęcona Stanisławowi Swianiewiczowi i Jego Żonie, Olimpii. Na to nabożeństwo zjechała się Rodzina zmarłego 22 maja Profesora — można powiedzieć — z całego świata. Przybyli również wychowankowie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, pamiętający dobrze działalność profesora na tym Uniwersytecie, nie tylko jako wykładowcy ekonomii. Jako członek akademickiej organizacji „Odrodzenie" brał on żywy udział w różnych imprezach studenckich, zwłaszcza wtedy, gdy zaprzyjaźniony z Nim i Jego Rodziną ks. prof. Henryk Hlebowicz założył Porozumienie Akademickich Katolickich Stowarzyszeń. Prof. Swianiewicz nie odmawiał Mu nigdy udziału w licznych zebraniach tzw. PAKS–u. Poświadczają to liczne fotografie, powstające wtedy z inicjatywy ks. H.Hlebowicza.

Nabożeństwo w kościele ss. wizytek nie było zwyczajnym nabożeństwem w pobliżu miesiąca po zgonie Ojca licznej Rodziny. Ksiądz rozpoczął homilię tymi słowami:

— Pani Olimpia, za którą dziś odprawiane jest nabożeństwo, jak i za Jej Małżonka, nie wybaczyłaby mi, gdybym nie wspomniał tutaj Jej Męża, który zmarł w wieku 97 i pół lat. A był Profesorem nie tylko USB, ale i wielu zagranicznych uniwersytetów (wyszczególnione były w nekrologu — **J.Z**). Z katorgi, do której się dostał po wrześniu 1939 r. wyszedł czysty. W książce, którą wszyscy znamy i w której opisuje losy nie tylko własne, ale i licznych współwięźniów, ukazującej straszne wydarzenia, nie ma śladu nienawiści do ludzi, którzy byli sprawcami zbrodni. Z tego — możnaby tak określić — bagna wyszedł czysty. Również z licznej działalności naukowej w uniwersytetach wielu krajów na kilku półkulach, udokumentowanej licznymi publikacjami wyszedł czysty.

Po mszy św. zbliżył się do mikrofonu profesor, który się przedstawił jako Dyrektor Instytutu Orientalistyki UW, by zapowiedzieć wystąpienie prof. Normana Daviesa, który właśnie przybył po podróży do Wilna na to nabożeństwo. Odczytał on rezolucję, jaką podjęli uczestnicy VI Wschodniej Szkoły Letniej UW, aby uczcić pierwszego sowietologa, jakim był prof. Swianiewicz, współzałożyciel Instytutu Europy Wschodniej w Wilnie i autor wielu dzieł, które stworzył w ramach działalności w tej placówce, podkreślił, iż słuchacze Szkoły Letniej, jaka miała w tym roku miejsce w Wilnie, zobowiązali się, że w swojej pracy będą kontynuowali tę linię, jaką zapoczątkował Profesor.

Czy można sobie wyobrazić hołd o większym ciężarze gatunkowym?

Maria Janina Zagałowa